Egz. archiwalny 351663 III

MIESIĘCZNIK
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe

Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Leszczyny-Czerwionka, Gliwice

MARZEC 1995

Biblioteka Śląska EO

MARSZAŁEK SENATU
Rzeczypospolitej Polskiej
AS/960/1408, 1405/95

Warszawa, dnia 28 lutego 1995 r.

Pan
Rudolf Kołodziejczyk
Prezes Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska

Szanowny Panie Prezesie,

dziękuję za skierowane do mnie pismo z dnia 27 stycznia br. Informuję również, że przekazałem je do Senackiej Komisji Praw Człowieka i Praworządności oraz do Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych.

Z poważaniem
Adam Struzik

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

Kiedy się przebudziłam pociąg toczył się po szynach. Był piękny słoneczny dzień. Jednak dorosłych i nas dzieci nie opuszczał już niepokój, wręcz lęk przed nieznanym. Rankiem 3 września dotarliśmy w znacznej części pociągiem, furmanką i pieszo do Lwowa. Po wielu perypetiach, nalotach samolotów hitlerowskich, jednak wszyscy - cali i zdrowi.

We Lwowie otrzymaliśmy zakwaterowanie w trzykondygnacyjnej kamienicy. Było tam bardzo wielu uciekinierów. Ulga, jaką doznawano w pierwszych dniach po przybyciu, pierzchła, kiedy dochodziły wieści o zagarnięciu Polski przez najeźdźców hitlerowskich, o paleniu całych miejscowości, mordowaniu w straszliwy sposób ludności cywilnej i aresztowaniach. Dni upływały w napięciu nerwowym i strachu przed Niemcami. Nie umiem powiedzieć jak to się stało, ale spodziewając się Niemców, dostaliśmy się pod zabór bolszewicki. Ukrywano przed dziećmi różne wieści. Nie wolno nam było wychodzić z domu bez opieki dorosłych. Pozorny spokój prysnął. Miały miejsce rewizje, aresztowania i wywózki. Dokąd ? Nie wiedzieliśmy. Były napady, pobicia, kradzieże, ze strony wojska radzieckiego. Wojsko! Mieli karabiny na sznurku zawieszone przez ramię. Było ich jak na moje odczucie bardzo wielu. Zaczęły się kolejki po wszelkie jedzenie z menażkami. Kupić coś do jedzenia było coraz trudniej. Groza wywózki wisiała na wszystkimi. Ojciec zdecydował, że trzeba znów uchodzić, tym razem do Niemców. W końcu byliśmy Ślązakami. Właśnie. Zaczęto nam dokuczać z tej przyczyny, aczkolwiek byliśmy w podobnej sytuacji. Jedni z Kresów Wschodnich, drudzy z Kresów Zachodnich Polski z okresu międzywojennego. Matka, chcąc ugotować (przepłaciwszy) zdobytego kurczaka, nie mogła **nawet kupić wody**. Często wytykano nam naszą śląskość (rozpoznano nas dzieci, po godce), że sprzedaliśmy Polskę Hitlerowi, że mamy się wynosić do Hitlera.

(c. d. na str. 3)

Dlaczego Autonomia Śląska ?

Ruch Autonomii Śląsko nawiązuje do statutu organicznego z 15.07.1920 r. przyznającego utworzonemu woj. śląskiemu odrębny organ ustawodawczy jakim był: Sejm Śląski, Skarb Śląski i Policja. Od tego czasu zdeterminowana zjawiskami historycznymi, politycznymi, przebytą II wojną światową ujawniła się cała złożoność losów Górnego Śląska i jego mieszkańców. Od ponad 1000 lat zmieniające się zwierzchnictwa ościennych państw słowiańskich i germańskich cechowały się zaborczością traktując Śląsk jako kolonię wewnętrzną. Niewiele lepszą sytuację gospodarczo-ekonomiczną zgotowały Śląskowi kolejne rządy ostatniego pięćdziesięciolecia. Ruch Autonomii Śląska jako organizacja ponadpartyjna i ponadświatopoglądowa jako cel zasadniczy przyjął dążenie do konstytucyjnej decentralizacji Państwa, służącej powstaniu samorządnych gospodarczo i samodzielnych finansowo regionów odpowiadających naturalnym obszarom skupionym wokół historycznych ośrodków.

Podstawowe założenia Autonomii Śląska to:

- Sejm Śląski jako władza ustawodawcza posiadająca prawo do uchwalania ustaw obowiązujących na Śląsku z zachowaniem spójności z Konstytucją Rzeczpospolitej Polski i podstawowym stanem prawnym III Rzeczpospolitej.
- Skarb Śląski jako organ prowadzący działalność finansową i podatkową.
- Wybieralny w powszechnych wyborach Wojewoda Śląski.
- Śląsk prowadzi samodzielną działalność gospodarczą i finansową w oparciu o uchwały Sejmu Śl., który uchwala budżet i odprowadza podatki na rzecz Państwa.

(c. d. na str. 2)

Los nie tylko zabytków kultury ziem zachodnich

W przewodniku turystycznym po zamku Książ na Dolnym Śląsku (dawny Schloß Fürstenstein) wydanym we Wrocławiu w 1991 roku, przytoczono między innymi kilka przykładów starych wpisów do Księgi Pamiątkowej tego zamku, należącego od początków XVI w. do rodu hrabiego Hochberg, noszącego od roku 1847 tytuł księcia Pszczyny (Fürst von Pleß). Jeden z wpisów z roku 1829 brzmi:

„Wszystko co mnie otacza, podziwienie wzbudza.
Kraino! Byłaś nasza, jesteś cudza".

Po czym przewodnik informuje, że już wtedy „odważnie i z przekonaniem pisano, że Książ wróci kiedyś do Polaków". W roku 1945, po 116 latach licząc od daty zapisu tych słów, tak się też stało.

12 stycznia 1995 roku nadano na falach Deutschlandfunku (DLF - Magazin) krótką audycję radiową skierowaną do słuchaczy niemieckich na temat dzisiejszych problemów związanych z ratowaniem dóbr kultury dzisiaj polskich ziem zachodnich.

(c. d. na str. 2)

Dlaczego Autonomia Śląska ?

(c. d. ze str. 1)

Kierunkowe rozwiązania na Śląsku:

W zakresie gospodarki ukształtowanie zasad wolnego rynku z uwzględnieniem równorzędnych praw dla sektorów państwowego i prywatnego.

Konsekwentne stosowanie zasad pierwszeństwa ekonomicznego nad priorytetami politycznymi.

Udział kapitału zagranicznego będzie regulowany stabilnym stanem prawnym ustanowionym przez Sejm Śląski.

Prywatyzacja majątku państwowego realizowana tylko z zachowaniem zasad programu makro-społecznego (socjalnego). W programie prywatyzacji udział terenowych podmiotów samorządowych, stwarzających warunki prężnego funkcjonowania miast i gmin.

Państwo centralistyczne nie zdaje egzaminu w nowych demokratycznych warunkach, nie jest zdolne do przyspieszenia przemian gospodarczych w kierunku gospodarki rynkowej. Sam zamiar biurokratycznej machiny państwowej jest kulą u nogi dla wszystkich programów reformistycznych. Dlatego Ruch Autonomii Śląska będzie dążył do ustanowienia Polski jako jednolitego państwa regionów składających się z kilkumilionowych społeczności skupionych wokół historycznych ośrodków. Taka decentralizacja zaowocuje rozwojem suwerenności i niepodległości Polski poprzez:

- utrwalenie społecznych więzi lokalnych,
- tworzenie się regionalnych elit,
- budzenie społecznej aktywności i indywidualnych inicjatyw,
- pojawienie się zdrowego współzawodnictwa między regionami,
- włączenie się społeczeństwa regionów Polski w proces przekształcania Europy.

Oburzają nas wypowiedzi niektórych polityków ostatniego okresu np. wypowiedzi Szefa Rady Ministrów p. Strąka z PSL, który zaproponował podział Polski, coś na kształt starych, rosyjskich Guberni względnie republik radzieckich. Chciałby połączyć Śląsk i utopić go z Sanokiem względnie Krosnem, wbrew jakiejkolwiek logice etnicznej, historycznej, ekonomicznej, politycznej i geograficznej. Jest to paranoiczny pomysł Pana Ministra, który wcale nie widzi Śląska jako najstarszej dzielnicy Polski z jej dorobkiem. Refleksje budzi również pobyt wicepremiera, ministra finansów p. G. Kolodki, który w czasie niedawnego pobytu na Śląsku, żeby porozmawiać o budżecie woj. katowickiego znalazł, aż tylko 15 minut dla prasy, twierdząc, że nie ma recesji cywilizacyjnej na Śląsku.

Ruch Autonomii Śląska protestuje przeciwko tego rodzaju arogancji, a ja jako lekarz muszę ze smutkiem stwierdzić stan dalszej degradacji ekologicznej i zdrowotnej społeczeństwa śląskiego. Na pewno ten stan jest wynikiem katastrofalnej sytuacji Śląska z okresu ostatniego pięćdziesięciolecia, nie mniej trzeba podkreślić konieczność kontynuowania programu reform z pełnym uwzględnieniem potrzeb Śląska. Jeżeli p. Minister chce decentralizacji władzy jak podkreśla, to oczekujemy zrealizowania tej polityki, a nie aroganckich wystąpień. Ruch - Autonomia Śląska oznacza, że z punktu widzenia logiki państwa, może głosić wszystko to, co ma prawo mówić każdy obywatel nie obrażając władz państwowych.

Autonomiczny Śląsk w niezmiennych granicach państwa polskiego nie narusza porządku europejskiego, stwarzając równocześnie możliwość zaistnienia w normalnych strukturach Europy. Pilnowanie własnych interesów, nadzór społeczny nad realizacją sensownego programu dla Śląska przyniesie w określonym czasie poprawę warunków życia na Śląsku. Gwarantem rozwoju społeczno-gospodarczego są rzeczywiste i zdecydowane formy oparte o program Ruchu Autonomii Śląska.

Tym bardziej Ruch Autonomii Śląska w obecnej chwili niekorzystnych układów centralistycznych musi przypomnieć społeczeństwu polskiemu, że przedwojenna korzystna sytuacja ekonomiczna na Śląsku w ramach Państwa Polskiego musi budzić refleksje i stworzyć warunki, ażeby ponownie Śląsk stał się bogaty w ramach bogatego Państwa Polskiego.

Lek. Eugeniusz Kapek
Prezes Koła RAŚl Chorzów

Los nie tylko zabytków kultury ziem zachodnich

(c. d. ze str. 1)

Sądzę, że warto zapoznać śląskiego czytelnika z treścią tej krótkiej relacji radiowej o dzisiejszym stanie spuścizny kulturowej ziem „odzyskanych". Oto jej pełny tekst, który tłumaczę dosłownie na podstawie nagrania magnetofonowego. Audycję rozpoczynają słowa spikerki:

„Polacy znani są jako zasłużeni restauratorzy zabytków. Pomimo tego ich stosunek do niemieckiej spuścizny kulturowej w latach powojennych nie daje żadnych powodów do dumy. Dzisiaj kręgi rozsądnych Polaków pojmują, że to było błędem i żałują wyrządzone spustoszenia tego starego krajobrazu kulturowego. Są to nowe akcenty w polskiej ochronie pamiątek kultury ?

Od niedawna nasilają się w kręgach polskich historyków sztuki i architektury referaty i zorganizowane dyskusje, które zajmują się rewizją wcześniejszego, raczej obojętnego, jak nie świadomie niedbałego traktowania kiedyś niemieckiej spuścizny kulturowej nowo nabytych terenów zachodnich. Renomowana organizacja zrzeszająca czołowych przedstawicieli kraju, Stowarzyszenie Ochrony Zabytków, organizuje sympozja naukowe, które poświęcone są tylko temu tematowi. Postępujące zmiany świadomościowe, które nie odbywają się bez wywoływania wewnętrznokrajowych kontrowersji, tak opisuje polski przedstawiciel w międzynarodowej radzie zabytków kultury UNESCO, IKOM, historyk sztuki, Andrzej Tomaszewski. Wskazując na Jałtę, mówi: (oryginalna wypowiedź Tomaszewskiego w języku niemieckim)

Sytuacja w Europie jest zróżnicowana. Kiedy państwa wschodnie straciły lub zyskały terytoria, Polska straciła i zyskała w równym stopniu (gleicher Massen). Polacy odczuwają więc zarówno gorycz straty, jak też niepokój i troskę o pozyskane tereny. Polacy nie umieli tego przeboleć, że oficjalna propaganda sowiecka wymazała polską obecność na kiedyś polskich terenach wschodnich. Jednocześnie jednak ulegli propagandzie własnego komunistycznego reżimu, który wmówił im staropolskość zachodnich ziem odzyskanych. Już jednak refleksja powinna pozwolić Polakom, właściwie jak żadnemu innemu narodowi, spojrzeć uczciwie na wszystkie strony i dokonać bezstronnej i realistycznej oceny całego fenomenu. Jak sądzę, Polakom bardziej jak innym powinno udać się wypracować podstawy bilateralnej współpracy z zakresu dóbr kulturowych regionów o podwójnej kulturze. Te zasady mogą stać się podstawą europejskiej dyskusji. One powinny stać się częścią ogólnoeuropejskiego kodeksu traktowania dóbr kulturowych, który ma formułować strategię ich utrzymania i restauracji jako dzieło sztuki i oczywiście jako źródło historii.

(Słowa spikerki:) Na drodze do odpowiedzialnej, skierowanej na wschód jak i na zachód nowej polskiej polityki ochrony zabytków, już z początku jest ważne, aby zrzucić balast starych sposobów myślenia i spojrzeć wydarzeniom powojennym na terenach wcześniejszego niemieckiego wschodu, a dzisiejszego polskiego zachodu, bez upiększania prosto w oczy. Andrzej Tomaszewski dalej mówił:

Wygnanie Niemców pozostawiło wiele godnych ochrony obiektów zabytkowych bez właścicieli i doprowadziło do spustoszeń wyrządzonych masową kradzieżą (Opfer von Diebeszügen), tym bardziej, że wygnani ze wschodnich terenów nowi (polscy) osadnicy nie identyfikowali się z im obcym otoczeniem i mieli nadzieję powrotu na swoje ziemie rodzinne.

W tej sytuacji po wojnie prędko postępowało spustoszenie i degradacja pojedynczych zabytków kultury jak i całych historycznych zespołów zabytkowych, w ramach tzw. „repolonizacji" (Entgermanisierung) krajobrazu kulturowego, co przebiegało w ten sposób, że usuwano lub niszczono widoczne oznaki niemieckiego pobytu na tych terenach. Spontaniczny refleks polskich osadników zjednoczył się z polityką urzędową, która doprowadziła do wandalizmu w wielkim stylu. Tak więc krótko po okresie spontanicznych zniszczeń doszło do fazy zorganizowanego wandalizmu, który prowadzono pod hasłem tzw. „akcji zdobywania materiałów budowlanych" dla odbudowy Warszawy jak i innych miast. Dużo hektarów miejskiej, historycznej substancji budowlanej dostało się tak pod kilof. Także obiekty i zespoły zabytkowe w niezniszczonym stanie stały wiele lat bez użytkowania i opieki i w końcu znalazły się w tak złym stanie, że musiały zostać rozebrane. W ten sposób doszło do znacznego zubożenia stanu obiektów zabytkowych na tych terenach. To stanowi wielką kulturową stratę, co do której winę ponoszą Polacy, w stosunku do Niemców i Europy.

Tu trzeba dopowiedzieć (mówiła dalej spikerka), że w każdym razie na Niemcach ciąży wielka wina wobec Polaków. Czy jest to jednak spowodowane dzisiejszą niemiecką świadomością winy, lub jest to wynikiem zapomnienia, które postępuje w obliczu zbyt długiego tabuizowania (w Niemczech) całych regionów i ich historii kultury, że polskiemu zainteresowaniu niemiecko-polskich terenów granicznych jako regionów o podwójnej kulturze, po stronie niemieckich historyków sztuki na razie nie towarzyszy zbyt duże zainteresowanie. Ale pomimo tego powinni oni (Niemcy) te sięgające głęboko spory polskich kolegów, dotyczące ciężkiej dla obu stron hipoteki od roku 1945, brać na poważnie i je docenić.

Przecież tylko wspólnie można uratować przed zapomnieniem tą owocującą przez wiele wieków kulturę, w której zarówno Polacy jak i Niemcy

(c. d. na str. 3)

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

(c. d. ze str. 1)

Różnymi sposobami doszedł Ojciec do tego, że za swój złoty kieszonkowy zegarek zostaliśmy przeprowadzeni przez strażnika granicznego (łwowiaka) na teren Polski, spod stalinowskiego pod hitlerowski but.

Dojechawszy do Krakowa Ojciec i dwaj znajomi, zdecydowali, że rodziny się rozdzielą. Mężczyźni mieli wracać oddzielnie do Rybnika. Sąsiadka i Matka wynajęły dwa pokoje na wsi.

W połowie listopada natknęliśmy się na patrol Niemców. W rozmowie okazało się, że tak jak tutaj, również na Śląsku i Rybniku nie ma ruin. Przekonywali nas do powrotu, szczególnie Matkę, ze względu na małe dzieci. Wyjazd nastąpił z małej stacyjki kolejowej (Dulowa). Pociąg przepełniony był niemieckim wojskiem. Matka z półtorarocznym dzieckiem na ręku i nami dwiema, poproszona do przedziału, gdzie nam zrobiono miejsce do siedzenia. Żołnierze wdali się z nami w rozmowę, zdziwieni, że niemiecka rodzina uchodziła przed Niemcami. Aczkolwiek mówiłam po niemiecku, trudno było wszystko zrozumieć, gdyż nasza śląska niemczyzna była jednak inna. A może ogromne przerażenie sprawiało, że czułam się jak nieobecna. W Bogucicach zostaliśmy wezwani do opuszczenia pociągu. Wysadzony w powietrze most kolejowy był w trakcie odbudowy. Szliśmy około pół godziny łąkami w ciemnościach, jedni za drugimi. Matka niosąc siostrę i walizkę, ja prowadząc pięcioletnią siostrę za rękę mając torbę przydługawą jak na mój dziecięcy wzrost, z jedzeniem i pieluszkami. Była ciężka i co chwila musiałam ją podrywać z ziemi, ciągnąc siostrę za sobą. Wszyscy szli prędko, popędzani przez hitlerowców. Matka mnie stale przywoływała, gdyż zostawałam w tyle. Kiedy wreszcie zza ściany dorosłych ujrzałam dobrze mi znane przejście podziemne dworca w Katowicach z napisem Kattowitz, umundurowanych Niemców z psami, poruszających się wszędzie, głośne pokrzykiwania, popędzanie - uległam panicznemu przerażeniu.

Około południa wysiadłyśmy z pociągu w Rybniku. Puste perony, cisza, pojedyncze znajome twarze. Matka podeszła do dwójki znajomych i odezwała się po polsku, wszak przez wszystkie lata tym językiem rozmawiali ze sobą. Usłyszałam: „Jetzt spricht man hier deutsch und wem das nicht gefallt, sol raus nach Polen !" (Teraz wolno tutaj mówić tylko po niemiecku, a komu się to nie podoba, niech się wynosi do Polski !). Matka pożegnała się chłodno, ja dygnęłam i odeszłyśmy. Ja w tych chwilach wydorośleiam. Coś pękło. Chyba całe kilkumiesięczne napięcie. Moje umęczone, dziecięce ja, pozbierało się i wyprostowało.

W naszym domu nie było szyb. Okna pozabijał Dziadek tekturami. Nasza dawna służąca z sąsiedztwa, dowiedziawszy się, że wróciłyśmy, przyszła. Napaliła w piecach, pomogła nas wykąpać, nakarmiła i ułożyła do snu. Nazajutrz zaczęło się zupełnie inne życie. Dziadek miał się dobrze. Brat, jak się okazało, pracował jako robotnik na kopalni przy ładowaniu wózków (jako Polak, ponieważ rodzina uchodziła przed Niemcami), służąca dostała jakąś sumę i została odprawiona. Dla oszczędności korzystaliśmy tylko z dwóch sypialń i kuchni. Wszystkie pieniądze zostały wymienione na marki. Żyliśmy bardzo skromnie i czekaliśmy na każde następne jutro, oczekując Ojca. Ja zostałam oddana do ciotki.

Stefania Łabajowa

Los nie tylko zabytków kultury ziem zachodnich

(c. d. ze str. 2)

byli dającymi jak i biorącymi i można dziś ochronić jej ostatnich, zachowanych do dziś budowlanych świadków historii przed rozpadem. Jeszcze raz Andrzej Tomaszewski:

Jeżeli Polakom nie uda się zmienić ich zapatrywań wobec uzyskanych po drugiej wojnie światowej ziem zachodnich i północnych, nie będą mieli moralnego prawa oczekiwać od wschodnich sąsiadów podobnego stosunku wobec ich straconych ziem na wschodzie, jak również pozyskać zrozumienia u zachodnich sąsiadów. Nie tylko historia dawno minionych epok musi zostać prawidłowo przedstawiona, lecz także historia okresu powojennego, włącznie z wtedy dokonanym kulturowym wandalizmem.

Dziś daje się po okresie wandalizmu i wypierania się historii zauważyć pierwsze napełniające nadzieją sygnały przyszłej niemiecko-polskiej współpracy. Zadawalają nawiązujące się kontakty pomiędzy polską i niemiecką sekcją w ramach Rady Zabytków Świata, co pokazuje właśnie formująca się grupa, doświadczonych naukowców z Polski i Niemiec, która chce się zająć badaniami wspólnej dla obu krajów spuścizny kulturowej.

Tyle dosłowny i nieskrócony tekst z radia. Z zadowoleniem przysłuchiwałem się krytycznym uwagom Andrzeja Tomaszewskiego. Do powyższych słów dołączę kilka wybranych spostrzeżeń zawartych w książce: „Schlesien heute. Eine Brücke zwischen Deutschen und Polen" (1991). Jej wydawca, Heinrich Trierenberg, urodzony w Koźlu, jest czołowym działaczem Związku Wygnańców z Ziem Rodzinnych i zaangażowanym w pracy nad polsko-niemieckim pojednaniem. Książka ta zawiera rzeczowe informacje na temat sytuacji politycznej, ekologicznej, etnicznej, czy gospodarczej Śląska i jej rozwoju historycznego, ze szczególnym podkreśleniem biegu losu tych ziem po roku 1945. W książce tej, której celem jest pomoc w przezwyciężeniu narośniętych przesądów i nakreślenie wielowiekowej roli Śląska jako pomostu pomiędzy Niemcami a Polakami, głos zawierają różni przedstawiciele polskiej i niemieckiej nauki. Jeden z nich Krzysztof Mazurski z Wrocławia, autor licznych przewodników po Dolnym Śląsku, wypowiada się na temat: „Główne problemy polskiej ochrony zabytków". Jego zdaniem rozmieszczenie zniszczeń zabytków Śląska oddaje bieg działań wojennych aż do zakończenia wojny. Górny Śląsk był stosunkowo słabo zniszczony, za to do dużych zniszczeń doszło na terenach nadodrzańskich, szczególnie zaś na prawobrzeżnych terenach Odry. Obrona niektórych miast, tak jak Wrocławia czy Głogówka, przyczyniła się do wywołania ogromnych spustoszeń i zniszczeń, prawie że całych miejscowości. Dużych zniszczeń wojennych doznał Brzeg, Nysa, Namysłów, Żagań, Gubin, również poważnie zniszczone zostały miasta Opole, Racibórz, Prudnik czy Bolesławiec. Niezniszczone lub mało zniszczone zostały miejscowości podsudeckie i sudeckie. Do zniszczeń w rezultacie działań wojennych, w tym bombardowań i ostrzału altyleryjskiego, doszły spustoszenia wywołane licznymi pożarami. Po kapitulacji miast reszty dokonali plądrujący żołnierze. Do tego wszystkiego doszły bezsensowne powojenne zniszczenia budowli, które bez ubytku przetrwały okres wojny. Tego losu doznały głównie wiejskie rezydencje, pałce i zamki, w tym wspomniany już zamek Książ, jak i bogato wystrojone w dzieła sztuki klasztory, w których często zakwaterowane były oddziały Armii Czerwonej. Według opinii Mazurskiego nie jest znany los dzieł sztuki tych obiektów. Przypuszczalnie część z nich dostała się do Związku Radzieckiego, część może została ukryta, a część pojawiła się po wojnie w zbiorach prywatnych. Nic nie wiadomo też o losie śląskich zabytków muzealnych. W kolejnych latach powojennych zaniedbano lub dopuszczono do zniszczenia wielu historycznych budowli, które pochłonęły pożary lub rozpadły się na skutek oddziaływań atmosferycznych. Taki los spotkał zamek w Sycowie jaki i cenny zamek w Goszczu koło Oleśnicy, który używany za dom dziecka spłonął doszczętnie w pożarze w nocy 23/24 lipca 1947 roku. Bezpośrednie czasowe sąsiedztwo jak też celowe zamazywanie faktów przyczyniły się do tego, że spowodowane przez własny brak opieki zniszczenia do dziś zaliczane są do grupy zniszczeń wojennych.

Inna współautorka książki, Barbara Mikuda-Hüttel z Trier, której rodzice pochodzą ze Śląska, podaje przykłady powojennej odbudowy miast Śląska. Po wojnie przeszło około 200 miast niemieckich do Polski, przy czym Śląsk jest najbardziej zurbanizowaną częścią kraju. Przyjrzyjmy się przykładowo procesowi odbudowy Wrocławia. Pomimo dużych zniszczeń (dla porównania: Wrocław 68 %, Stuttgart 68 %, Kassel 77,5 %, itd.) postanowiono Wrocław odbudować. Tą decyzję ułatwiło przypisywanie mu polskiej, piastowskiej przeszłości, jak również wysoka wartość jego zabytków. Duże znaczenie historyczne zabytków Wrocławia doprowadziło do ostrych i w części uwieńczonych sukcesem sprzeciwów skierowanych przeciw propozycjom, które przewidywały, w analogii do planów odbudowy innych miast ziem zachodnich, posłużenia się przy ich odbudowie polskimi formami historycznego budownictwa, aby w ten sposób zademonstrować „odzyskanie" tych miast. Całkowita rekonstrukcja wrocławskiej starówki o powierzchni 185 hektarów, której 60 % zabytków uległo zniszczeniu, wydała się nie do realizacji. Wiodąca linia działania kierowała się myślą odbudowy sylwetki miasta przez uratowanie większości monumentalnych budowli i daleko idące zachowanie podstawowego obrysu miasta. Po odbudowie szczególnie cennych obiektów, jak uniwersytet czy ratusz, dalsze prace rekonstrukcyjne przeniesiono w roku 1953/55 poza centrum starówki, której rekonstrukcję w dużej części zakończono w roku 1960. Do roku 1980 trwała odbudowa dużej części wyspy wokół katedry. Dalsze projekty rekonstrukcyjne planuje się zrealizować w przyszłości. Wrocław jest przykładem, jak ważne jest, aby odbudowę miast podporządkować zasadzie ochrony zabytków, którą stosowano tu od roku 1947. Przez to Wrocław uniknął dalszych strat architektonicznych.

(c. d. n.)

B. N.

Dwa Jubileusze !

Życie każdego pojedynczego człowieka od jego zarania, czyli urodzenia, poprzez jego rozwój w dzieciństwie, wiek młodzieńczy, dojrzały do okresu starości, to splot przeróżnych zjawisk, które kształtowane są wpływem środowiska zewnętrznego, możliwościami zdrowotnymi i fizycznymi poszczególnej jednostki. W tym rozwoju od urodzenia do starości zamyka się byt pojedynczej jednostki.

W ciągu tego życia następuje wiele zjawisk, radosnych i smutnych, pozytywnych i negatywnych, które raczej nie są odnotowywane autobiograficznie w życiu przeciętnego człowieka. Toczące się jednak życie społeczne to suma zjawisk bytu i działania poszczególnych jednostek. Już ta działalność wspólna mniej lub bardziej znacząca w różnych dziedzinach składa się na historię.

Grupa ludzi ogarnięta jakąś ideą, obojętnie jaką, sportową, polityczną, zawodową, naukową ect. jest motorem napędu życia społecznego - coś tworzy. Twórczość ta będzie różnie oceniana w zależności od rodzaju i skali zjawiska działalności. Historia będzie pamiętała fakty istotne, charakterystyczne dla małego kręgu społecznego, regionu albo odbywające się już w skali krajowej, Europy, względnie świata. Są to na pewno zjawiska w sensie odbioru refleksjami pozytywnymi względnie negatywnymi. Dobrze jest gdy te zjawiska są napędem twórczym, wartościowym, wtedy społeczność przyjmuje je z aprobatą, albo w ramach odbywających się zjawisk wspomina to z sentymentem. Losy historii i rozwoju społeczeństwa obchodzą się różnie z incydentami i dlatego pewne zdarzenia traktowane są wiarygodniej o ile trwają tzn. miały swój początek, przechodziły różne koleje losu, ale istnieją, są obecne. Jeżeli mają pewien swój czasokres to na pewno doczekały się, względnie doczekają się jubileuszu.

Jubileusz przeżytych lat, dokonanych odkryć, powstałych zjawisk, zorganizowanych towarzystw, a przede wszystkim przebytych okresów ewolucji. Z rozrzewnieniem i refleksjami przeżywamy jubileusze o swoim zaraniu dłuższym i takie, które kojarzą się z wiarygodnością dokonań i trwania. Takimi szczególnymi zjawiskami jubileuszowymi w roku bieżącym 1995, to właściwie dwa istotne fakty mające podstawowe znaczenie dla Górnego Śląska. Tymi faktami jubileuszowymi są: powstanie na Górnym Śląsku klubu sportowego K. S. „Ruch" - Wielkie Hajduki oraz uchwalenie Statutu Organicznego przyznającego utworzonemu województwu śląskiemu w 1920 r. odrębnego Organu Ustawodawczego, które były równoznaczne z przyznaniem Śląskowi - autonomii. Te dwa jubileusze tak istotne i ważne dla Górnego Śląska są ściśle ze sobą powiązane. Data 20 kwietnia 1920 r. powstania Klubu Sportowego „Ruch" - Wielkie Hajduki wyprzedza i niejako zapowiada datę 15 lipca 1920 r. nadania Górnemu Śląskowi tożsamości. Refleksje związane z nadaniem autonomii Śląskowi są większości społeczeństwa już znane i ciągle o nich przypominamy.

Koleje losu życia społeczeństwa śląskiego są zdeterminowane złożonością problemów politycznych, historycznych, przebytą II wojną światową i zniesieniem statutu organicznego województwa śląskiego Ustawą Konstytucyjną z dnia 6 maja 1945 r. tj. zniesieniem autonomii śląska.

Korzystna sytuacja polityczna od 1989 r. pozwoliła naszemu społeczeństwu odezwać się wielkim głosem o obecności w życiu historycznym, politycznym, gospodarczym Polski.

Chciałbym zatrzymać się w moich wypowiedziach na dacie 20.04.1920 r. Na początku XX wieku sportowa młodzież górnośląska wywodząca się ze środowisk robotniczych miast i osiedli przemysłowych miała do wyboru jedynie niemieckie kluby sportowo - piłkarskie. W Chorzowie w tym czasie nie mając innego wyboru, aktywnie uczestniczyła w działalności sportowej takich klubów niemieckich jak: „Germania", „Borusia", „Preussen" i „Spiel und Sportverreinów". Ta sytuacja była zmartwieniem działaczy polskich, którzy wszelkimi sposobami chcieli się temu przeciwstawić. Z plejady tychże działaczy chciałbym wymienić niektórych znaczących, których inicjatywa pozwoliła utworzyć w Wielkich Hajdukach 19.04.1918 r. Klub Sportowy „Polonia" wzorując się na istniejącym przed I wojną światową klubie o tej samej nazwie w Bytomiu. Do najbardziej znanych działaczy należeli: Paweł Szopa, Paweł Stelmach, Jerzy Hyla, Augustyn Skop, Alfred Wygrabek i inni. Istniejący wówczas w Wielkich Hajdukach niemiecki „Bismarckhutter Ballspiel Club" (BBC) poczuł się zagrożony, choć za nim stały wielkie zakłady pracy, a przede wszystkim huta.

Po nieudanym pierwszym powstaniu śląskim „Polonia" hajducka uległa likwidacji. Po wkroczeniu wojsk alianckich na Śląsk działacze polscy nabrali nowej energii, a wsparcie moralne pozyskali w polskim komisariacie plebiscytowym Górnego Śląska. Komisariat ten zwrócił się do ludności polskiej o powołanie mężów zaufania dla spraw sportowych. W Hajdukach został nim Bernard Skop, który przy współudziale Edwarda Supernioka i innych organizatorów plebiscytowych jak bracia Józef i Jan Bartoszek przystąpił do organizowania klubu, którego nazwę przyjęto zgodnie z wielkim ruchem narodowym na całym Górnym Śląsku. Był to ruch przywrócenia ziemi śląskiej Polsce. Ruch świadomości społeczeństwa śląskiego, ruch wyzwolenia się z przygnębienia i wyzysku. Narodził się klub, który otrzymał imię „Ruch", a imię to zapisano dokładnie: K. S. „Ruch" - Wielkie Hajduki. Nazwa tego klubu inspirowała sportowców śląskich do ubiegania się o zaszczyty w młodym polskim ruchu sportowym na Śląsku i w odrodzonej Ojczyźnie. Szybko rosła popularność „Ruchu" między innymi przez zdobycie tytułu mistrza w podokręgu Królestwa Huta i zdobycie nagrody w wysokości 1000 marek, ufundowanej przez polski komisariat plebiscytowy. Zaczynano bez pieniędzy, sprzętu i własnego boiska, rozgrywając zawody na byłym placu targowym przy ul. Farnej, nieogrodzonym. Ten bezpośredni kontakt sportowców z widzami stwarzał niesamowity klimat spontanicznej zabawy. Fakt ten był sumptem do organizowania życia sportowego od podstaw w każdym osiedlu i miastach na Śląsku. Sukcesy sportowe zaprowadziły najbardziej utalentowanych zawodników do reprezentacji Śląska. Tacy piłkarze jak: Franciszek Bartoszek, Palek, Skop grali najlepiej, zdobywając bramkę w meczu ze Lwowem. Wybuch III Powstania Śląskiego, to przerwa w działalności klubu, ponieważ działacze i piłkarze zaciągnęli się w szeregi powstańców. Okres po powstaniach śląskich był pasmem sukcesów klubowych, od czasu do czasu przerywanych porażkami. W latach 1933-39 „Ruch" osiągnął swoje apogeum, stanowił czołowy klub w historii sportu polskiego, zdobywając wielokrotnie tytuł Mistrza Polski. W swojej 75 letniej historii „Ruchu" - Chorzów wzbogacił się o wiele sekcji sportowych. Do dnia dzisiejszego działają: piłka nożna, piłka ręczna, podnoszenie ciężarów i kolarstwo. Największe jednak sukcesy w historii klubu odnieśli piłkarze. 14 krotnie zdobyli Mistrza Polski (1933-1934, 1935, 1936, 1938, 1951, 1952, 1953, 1960, 1968, 1974, 1975, 1979, 1989). Dwukrotnie zdobyli Puchar Polski (1951, 1974). „Ruch" wielokrotnie występował w europejskich pucharach, osiągając ćwierćfinał PEMK ze St. Etienne oraz ćwierćfinał UEFA z Feynordem Rotterdam. Szlak pobytu sekcji piłkarskiej po II wojnie światowej był bardzo długi i szeroki.

Wspomnę tutaj o turniejach odbywających się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Meksyku, a w latach 1972-75 kilkumiesięczne turnieje z przygotowaniem do sezonów piłkarskich w Ameryce Środkowej i Południowej. K. S. „Ruch" rozgrywał spotkania: w Gwatemali, Kostaryce, Ekwadorze, Kolumbii, Argentynie, Brazylii. Odbył podróże lotnicze i naziemne w zasięgu kilkunastotysięczno - kilometrowym. Piłkarze „Ruchu" byli oglądani w Syrii, Maroku, Hiszpanii, Portugalii, Grecji, właściwie w całej Europie łącznie z Półwyspem Skandynawskim. Najbardziej znani piłkarze „Ruchu" Chorzów to m. in. Teodor Peterek, Ernest Wilimowski, Gerard Wodarz, Gerard Cieślik, Ryszard Wyrobek, Walter Brom, Henryk Alszer, Edward Cebula, Czesław Szuszczyk, Eugeniusz Faber, Bronisław Bula, Joachim Marks, Zygmunt Maszczyk, a z najmłodszych bez wątpienia Krzysztof Warzycha.

Niewiele mniejszymi sukcesami poszczycić się może zespół piłki ręcznej kobiet, ich dorobek to: 9 tytułów Mistrza Polski. Wspominając działalność sekcji piłkarskich należy podkreślić również działalność sekcji kolarskiej. Znane są sportowemu światu takie nazwiska jak: Wilhelm Wyględa, Ewald Rurański, Glinka, Hadasik, Nowoczek, Wilczewski i inni. K. S. „Ruch" po dzień dzisiejszy otoczony jest miłością, a szeregi jego zagorzałych zwolenników i sympatyków nie malały i nie maleją. „Ruch" rzeczywiście jest wyjątkową siłą, zamkniętą w nazwie i przeszłości przepełnionej sukcesami i wiary w dalszy owocny rozwój. Jego korzenie sięgają głęboko w ziemię górnośląską, a gałęzie jego rozwoju objęły szerokim obwodem nasze społeczeństwo śląskie. Dobitnie będziemy walczyć o jego przetrwanie i dalszy sukcesywny rozwój. Niech działalność K.S. „Ruch" i jego osiągnięcia będą przykładem dla młodzieży, naszą dumą, a starszemu pokoleniu niech pozwoli na nowo cieszyć się, już kiedyś przeżytymi pięknymi doznaniami.

Z perspektywy czasu zauważamy skomplikowany przebieg wydarzeń, które doprowadziły do takich jubileuszy. Przebieg ten był wielce dramatyczny, przerywany dłuższymi okresami niepowodzeń. Jeżeli chodzi o autonomię Śląska, została ona Śląskowi odebrana w 1945 r., a historia „Ruchu" tzn. jego nazwy też ma swoje przykre koleje losu.

Ówczesne władze polityczne widziały wielkie zagrożenie w nazwie „Ruch" Chorzów, który kojarzył się jej z autonomią Śląska. Odebrano „Ruchowi" jego nazwę. Nadając mu nazwę „Unia", ale cała Polska była przyzwyczajona do starej nazwy i na wszystkich stadionach z udziałem „Ruchu" rozlegał się doping Ruch, Ruch ...

Życzymy sobie, ażeby przykre chwile i zdarzenia przeszły w niepamięć ludzką, ale żeby w historii fakty przykre zostały odnotowane i ostrzegały przed fałszywymi krokami, które zniekształcałyby obraz Śląska i jego horyzonty.

Lek. Eugeniusz Kapek
Prezes Koła RAŚl Chorzów

Rozjeżdżanie śląskich miast

Jak doniosła prasa - Dziennik Zachodni z dnia 8.02. br., Śląsk będzie dodatkowo „uszczęśliwiony" wspaniałą inwestycją. Pan wojewoda bowiem, mgr inż. E. Ciszak, na podstawie ekspertyzy osiągnięć naukowych specjalistów krakowskich podjął dla Śląska ważną, dziejową decyzję, a mianowicie; przepuszczenie autostrady A-4 na kierunku wschód - zachód przez centra miast śląskich. No cóż ! Wciąż obcy urządzają nam nasz Śląski Dom.

Jak długo jeszcze ?

Kiedy się to skończy ?

Wybór średnicowej alternatywy przebiegu autostrady przez aglomerację GOP, mimo krakowskich targów, analiz jest w skali globalnej decyzją chybioną, nieodpowiedzialną. Obszar Górnego Śląska od Gliwic po Mysłowice, jako najbardziej zurbanizowany ciąg przestrzenny o zróżnicowanej strukturze zainwestowania jest równocześnie rejonem o najwyższym stopniu skażenia środowiska naturalnego.

Wprowadzenie w ten gąszcz przemysłowo-mieszkaniowy dodatkowego źródła emisji zanieczyszczenia atmosfery, kilkadziesiąt tysięcy ton spalin dziennie, mimo swojej funkcji tranzytowej - ca 85 % potoków ruchu stanowić będzie tranzyt - jest to zwykła złośliwość w stosunku do tego obszaru, a zwłaszcza do jego mieszkańców. Eksploatacja zrealizowanej inwestycji po wyznaczonym przebiegu trasy przyczyni się do „zagęszczenia" powietrza zanieczyszczeniami gazowymi, a tym samym do pogorszenia warunków ekologicznych w aglomeracji śląskiej, która jest zaliczana do najbardziej skażonych obszarów na świecie.

Dziwna to logika decydenta, niby rzecznika spraw śląskich, aby użytkownik chcący przemieścić się ze wschodu na zachód i vice versa, musi po drodze rozjeżdżać i zanieczyszczać śląskie miasta, które już w epoce PRL wystarczająco zostały zdewastowane. Może decydentom nie jest wiadomym, że tak jest na świecie, że w cywilizowanych krajach autostrady budowano już przed 70 latami, a przebieg ich omijał wszelkie skupiska, zabudowy.

Realizacja autostrady według przebiegu objętego decyzją, znajdzie tylko wówczas uzasadnienie i nie będzie budzić zastrzeżeń, jeżeli decydent i jego doradcy, w swoich logicznych założeniach uwzględnili, że królewskie miasto Kraków w przyszłości będzie stolicą popołudniowego regionu, proponowanego przez min. Strąka, a tym samym musi zaistnieć dogodny dojazd do podległych mu miast śląskich.

P S.

Trasa autostrady powinna przebiegać po północnej stronie konurbacji GOP, to znaczy po zawietrznej stronie istniejącej róży wiatru to jest SW-NO. Od wysokości Strzelec Opolskich w kierunku rejonu Zawiercia dalej rejon Kielce - Lublin z odłączeniami w kierunku południa do zespołów miast: (wykorzystując istniejące odcinki dróg I i II kl.) Gliwice - Bytom, Świętochłowice - Ruda Śląska, Chorzów - Katowice, Mysłowice - Sosnowiec, Będzin itd.

Tychy 9.2.1995

Alfred Draga



Korektura

Zapewne przy druku artykułu „Niemcy, Autochtoni, Ślązacy, Polacy" (Jaskółka ze stycznia 1995 r.) zmieniono znaczenie lub opuszczono niektóre fragmenty mojego tekstu. Proszę o publikację trzech poniżej dołączonych korektur.

Z pozdrowieniami

BN

1) W plebiscycie na Górnym Śląsku wypowiedziało się 59,4% Ślązaków za pozostaniem przy państwie niemieckim. W plebiscycie przeprowadzonym w roku 1920 na południowej części Prus Wschodnich wypowiedziało się 97,8 % za pozostaniem przy Niemczech, a na wschodniej części Prus Zachodnich (dzisiejsze okolice Kwidzynia koło Gdańska) wypowiedziało się 92,4 % za Niemcami. Te wyniki plebiscytów tak interpretował H. Carr w wydanej w roku 1942 w Londynie książce „Conditions of peace": „Na podstawie przytoczonych liczb wydaje się za słuszne stwierdzić co następuje: Ludność niemieckojęzyczna z reguły chce pozostać obywatelami państwa niemieckiego. Temu przeciwnie faworyzuje tylko część ludności mówiącej po polsku przynależność do państwa polskiego".

2) Do tego niezbędna jest polska świadomość narodowa, której za zgodną opinią coraz to większej grupy polskich historyków, ludność Śląska nie posiadała, pomimo starań przybywających na Śląsk z Galicji i prowincji poznańskiej od końca wieku XIX polskich działaczy narodowych.

3) Polska kolaboracja z imperialistyczną władzą radziecką okazała się dla Polski bardziej korzystna, jako że jej rezultat - zawładnięcie dobrze zagospodarowanymi i etnicznie oczyszczonymi zachodnimi ziemiami „odzyskanymi", zostało w międzyczasie w całym jej wymiarze gwałtu, bez kompromisowej regulacji, usankcjonowane przez stronę niemiecką. Nowo nabyte tereny zachodnie o dobrej strukturze gospodarczej, rekompensują z dużą nadwyżką utracone dla Polski ziemie wschodnie, które cechował niski stopień rozwoju gospodarczego i niski odsetek ludności polskiej. Sprzeciwiam się jednak tworzeniu bezpośredniego związku argumentacyjnego, usprawiedliwiającego nabycie np. Wrocławia w zamian za stracony Lwów. Prawo międzynarodowe, prawa człowieka, w tym elementarne prawo do ziemi ojczystej, itd. nie jest równorzędne z tureckim targowiskiem, pomimo tego, że przy regulacji kwestii niemieckich do niego było zredukowane.

Polska pozbawiła łącznie około 10 mln Niemców, w tym ludność wschodnich Niemiec, miasta Gdańska i całą grupę niemieckiej mniejszości narodowej przedwojennej Polski, ziemi rodzinnej. W oparciu o porozumienie polsko-radzieckie, z Polski dodatkowo wysiedlono ponad 0,5 mln Ukraińców i Białorusinów, a do Polski ze wschodu przesiedlono około 1,5 mln ludności polskiej, która przed wojną tworzyła polską mniejszość narodową terenów na wschód od Buga.

Z tych polskich repatriantów ze wschodu tylko niecały milion osiedlił się na zajętych przez Polskę terenach Niemiec. Przeprowadzenie tej polsko-radzieckiej akcji wymiany ludności z terenów wschodnich, wywodziło się bezpośrednio z polityki kolaboracji władzy polskiej z przestępczym reżimem stalinowskim i opierało się o bezprzeczne korzyści, jakie ta polityka dla Polski przyniosła. Postulowane już w Polsce w okresie międzywojennym przejęcie terenów wschodnich Niemiec, które połączone zostało od roku 1945 z wygnaniem niemieckiej ludności rodzimej tych terenów, na długo uzależniły politycznie powojenną Polskę od wsparcia udzielanego jej przez Związek Radziecki. Jak na skalę historyczną wczesne umożliwienie uwolnienia się Polski od konieczności stalowej więzi z Rosją, zawdzięczać trzeba pokojowej polityce Brandta, który w sprzeczności z interesem milionów Niemców, od roku 1970 zainicjował proces zrzeczenia się państwa zachodnioniemieckiego z roszczeń prawnych do niemieckich terenów wschodnich, które wtedy - w świetle obowiązującego prawa międzynarodowego - stały jedynie pod polską administracją państwową.

BN

Albert Cyprian

MOJE WSPOMNIENIA Z POBYTU W POLSKICH OBOZACH KARNYCH

Kiedy wróciłem z frontu jako żołnierz Wehrmachtu, zostałem już na dworcu w Dziedzicach koło Pszczyny na Śląsku aresztowany przez polską policję. Zaciągnięto mnie do piwnicy znajdującej się w jednym z budynków dworca. Bez żadnego powodu uderzono mnie pięścią w twarz, a także kilkakrotnie zostałem uderzony laską w głowę. Gdyby użyć cynicznego zwrotu - to mogłem powiedzieć, że było to moje pierwsze przywitanie z Polską. Przez dwa następne dni nie otrzymywaliśmy nic do jedzenia i w zależności od humoru pilnujących - ja i moi towarzysze byliśmy mniej lub bardziej bici. Po pewnym czasie przeniesiono mnie do dużej piwnicy o pow. ok. 60 m^2 z bardzo małym oknem. Tam znajdowały się już setki ludzi, którzy nie mieli gdzie postawić swoich nóg. Powietrze i gorąco było tak nieznośne, że wielu z nas nie mogło tego wytrzymać. Pewnego dnia zebrano mnie na przesłuchanie zabierając mi resztę dobytku, który miałem przy sobie. Zabrano mi także ślubną obrączkę i portfel.

Dwa dni pod rząd, co dwie godziny byliśmy wyciągani przez milicję na podwórze po czym byliśmy bici.

Przy wyjściu na podwórko a potem jeszcze przed schodami stali z dwóch stron strażnicy i trzymali w rękach gumowe pałki i kolby karabinów. Tym właśnie nas bili bez litości. Odbywała się „morderczа ścieżka zdrowia". Na podwórku ustawiano nas w szeregu na baczność i zmuszano do śpiewania hymnu niemieckiego. To miało doprowadzić milicjantów do odpowiedniego stanu wściekłości. My śpiewaliśmy, a oni rzucali się na nas i nie przestawali bić, dopóki na ziemi nie zostało kilka trupów.

Pozostali przy życiu wpędzani byli w ten sam sposób do piwnicy. Ciągle nie było nic do jedzenia i picia.

Toalet wcale nie było. Pod schodami w przedsionku piwnicy stał kastrol, gdzie mogliśmy załatwiać swoje potrzeby.

W tym samym miejscu składano także zwłoki osób zamordowanych na podwórku i piwnicy. Ten obraz prześladuje mnie do dziś.

Z Bielska wywieziono nas do Katowic, a następnie do Świętochłowic (obóz Zgoda). Dotarliśmy tam wcześnie rano. Zaraz po przyjeździe znęcano się nad nami. Kazano nam stać bez ruchu w jednym miejscu.

Bezlitośnie doskwierało nam zimno i deszcz, ale współczucia dla nas nie było.

Pod wieczór przeszeregowano nas wreszcie na pusty plac obozowy i tam musieliśmy całą godzinę w koło maszerować. Pilnujący znowu bezlitośnie nas bili. Po tej męczącej ceremonii pozwolono nam iść do baraków, gdzie została nam przydzielona jedna prycza na czterech. To co zdarzało się później nocami nie sposób opisać. Nagle pojawiały się jakieś monstrualne zjawy. Wyganiali nas z łóżek po czym pędzili z powrotem i czynność tą powtarzali bez końca.

Podczas tych „zabaw" bito nas jak zwierzęta, a chęć mordowania nie miała końca. Każda następna chwila mogła być naszą ostatnią.

Wiedzieliśmy, że chcą nas zgładzić. Sadyzmowi i tyrani nie było końca. Dopiero po 10 dniach niewyobrażalnego okrucieństwa przydzielono mnie do jednej z grup roboczych w obozie Zgoda.

Pracowałem w kopalni Karsten - Centrum w Bytomiu. Drogę z Świętochłowic do Bytomia musieliśmy pokonać piechotą, a nie była ona łatwa. Był to marsz w towarzystwie śmierci. Kto opadł z sił został obity do nieprzytomności, a w końcu otrzymywał miłosierną kulę.

W kopalni pracowaliśmy pod ziemią, otrzymując bardzo skąpe wyżywienie tj. pół funta chleba i pół litra cienkiej obozowej zupy.

Przy tak głodowych racjach i po tych głodnych dniach w Świętochłowicach i przy najgorszym traktowaniu, człowiek był tak osłabiony, że nie mógł pracować. Nie było w nas żadnej iskierki życia.

W połowie czerwca w czasie rozbudowy wyrobiska miałem wypadek. Na moją lewą nogę spadła masa kamieni, noga została zmiażdżona. Stopa aż do kości została rozszarpana. Od tego czasu musiałem leżeć w obozie. Opieka lekarska przecież nie istniała. Doskwierały nam pluskwy i wszy. Stan mojej nogi pogarszał się i musiano mnie przewieźć do szpitala w Chorzowie. Niewyleczony, musiałem znowu wrócić do pracy do obozu. Niestety nie mogłem pracować, więc tym samym moje racje żywnościowe zostały zmniejszone. Głód doskwierał mi okropnie. Musiałem szukać drogi, aby znowu znaleźć się w pracy. Skierowano mnie do kuchni, abym obierał kartofle. Nieznośny ból nogi ciągle mi towarzyszył. Skutki tego wypadku odczuwam do dzisiaj.

W kuchni dostaliśmy trochę więcej jedzenia, ale ten czas nie trwał długo.

Po paru dniach uciekł jeden z więźniów z naszej grupy. Z chwilą gdy ucieczka wyszła na jaw, zaczął się dla nas wielki pogrom. My - to znaczy pozostała dziesiątka więźniów, zostaliśmy uznani odpowiedzialnymi za tę ucieczkę. Wzmocniono straż, a nas zabrano natychmiast do obozu. Nasza dziesiątka wyglądała jak kupka nieszczęścia, a wokół nas zgraja strażników, która całą drogę do obozu biła nas kolbami od karabinów. Później zmuszano nas do czołgania się na czworakach między barakami. Towarzyszyły nam przy tym kopniaki milicji i uderzenia kolbą.

Owe szykany były dla mnie szczególnie dokuczliwe, ponieważ po tym wypadku mogłem się ledwie poruszać i wlokąc się posuwałem się nieznacznie.

Bito mnie bez opamiętania. Od tego momentu utraciłem świadomość. Znalazłem się później na swojej pryczy. Od moich kolegów dowiedziałem się, że miałem szczęście upadając przed „swoim" barakiem. Tylko dzięki pomocy moich towarzyszy niedoli, którzy z narażeniem życia wciągnęli mnie za ręce do baraku, zostałem wyrwany z rąk polskich oprawców. Cierpiałem straszliwie. Czarne i granatowe plamy pokrywały całe moje ciało. Najbardziej uszkodzona była moja prawa ręka. Skutki jej okaleczenia odczuwam jeszcze teraz. Dziewięć razy do tej pory dochodziło do zapalenia kości, które za każdym razem powodowało dwumiesięczny pobyt w szpitalu. Skutki tego okaleczenia prawdopodobnie nie dadzą się usunąć. Lekarze doradzali mi unikanie ciężkich prac tą ręką - by nie stworzyć groźby utraty ręki.

10-go stycznia 1946 w nocy zlecono z obozu głównego w Jaworznie nakaz przeniesienia mnie tam w celu zwolnienia. W środku nocy zostałem sprowadzony do wartowni. Spodziewałem się wtedy nowych szykan. Przestraszyłem się wówczas bardzo. Strach był tak duży, że po wielu pobiciach byłem ledwie w stanie wykonać rozkaz.

Nastąpiły trudne do zniesienia godziny przesłuchań. Zarzucano mi czyny, których nigdy nie popełniłem. Dokładne poszukiwania znaku „SS" przeprowadzono, bez powodzenia, ponownie.

W tym samym czasie przyprowadzono do obozu jeńców drugiej zmiany. Strażnicy tej zmiany, po wejściu do wartowni, zapytali się szorstko, co ja tu robię. Strażnik pełniący służbę w wartowni zełgał, że ja mordowałem Polaków. Wówczas nowo przybyli strażnicy rzucili się na mnie, bijąc mnie kolbami karabinów. Byli tak rozjuszeni, że nawet przesłuchujący mnie strażnik, odwołujący to oskarżenie i wyjaśniający, że jestem przeznaczony do zwolnienia z obozu, nie skutkowały. Namawiał mnie bym uciekł do swego baraku. Oni zaś biegli za mną i bili w dalszym ciągu. Nie wiedziałem doprawdy dlaczego się nade mną tak znęcano.

W następnym dniu zostałem przeniesiony do obozu „Jaworzno".

15-go stycznia 1946 zostałem definitywnie z tego piekła na ziemi zwolniony. Przed zwolnieniem musiałem jednak złożyć trzy podpisy. Pod naciskiem zobowiązałem się utrzymać w tajemnicy to wszystko, co tu widziałem i przeżyłem.

Z tego zobowiązania czuję się całkowicie zwolniony, ponieważ zostałem do podpisów zmuszony przez morderców i przestępców.

I tak zostałem z obozu zwolniony. Prześladowania i przestrach przez lata całe nie miały końca. Z powodu mojej niemieckości stawałem w tym czasie często przed sądem i musiałem udowadniać niesłuszność różnych oszczerstw.

28 listopada 1950 otrzymałem nakaz wysiedlenia. Dopiero 3 stycznia 1959 dotarłem do Republiki Federalnej Niemiec. Stosunkowo niewielu wróciło z tych obozów. Między zamordowanymi znajduje się również mój teść, który krótko przede mną został w ten sam sposób wywleczony.

Wciąż ukazują mi się obrazy grozy z tego okresu. Zeszmacony na ciele i duszy staram się równowagę duchową odzyskać. Nie mogę jednak nadal o tym zapomnieć. Moje dolegliwości cielesne przypominają wciąż o tym. Najmniejszy wysiłek wywołuje uczucie zawrotu głowy, który przybiera nieraz formę utraty przytomności.

Moje wspomnienia oparte są wyłącznie na faktach. Dalsze szczegóły pominąłem ze względu na zbyt dużą ilość tych materiałów. Również brak mi słów dla przedstawienia intensyfikacji znęcania się i brutalności.

Gdzie szaleje nienawiść, tam nie ma ludzkich uczuć.

Przedruk z czasopisma „Hoffnung" nr 1/95

ZABYTKI KULTURY ŚLĄSKIEJ

Wprowadzenie

Ze względu na swe atrakcyjne położenie geograficzne, od zamierzchłych czasów Śląsk był terenem ekspansji, bądź penetracji prowadzonych przez różne związki plemienne, grupy etniczne czy mniej lub bardziej liczne ludy.

Jedne z najstarszych śladów obecności człowieka na tych terenach związane są z PALEOLITEM ŚRODKOWYM (180000 - 40 tys. lat p.n.e.). PALEOLIT GÓRNY (24 000 - 18000 lat p.n.e.) to dla naszych ziem era wielkich migracji związanych ze zlodowaceniami. NEOLIT (5800-5300 lat p.n.e.) to kultura linearna i związana z nią ceramika wstęgowa. Rozwija się także hodowla i uprawa ziemi. Kultura pucharów lejkowatych a także przenikająca kultura pucharów dzwonowatych (okolice Jordanowa Śląskiego na Dolnym Śląsku czy Raciborza na Śląsku Górnym) związana jest z epoką ENEOLITU (ok. 3200 lat p.n.e.). Z wczesną epoką BRĄZU związane są kultury unietycka i straubińska.

Kultury te charakteryzują się wysoko rozwiniętym poziomem metalurgii brązu. W środkowych okresach epoki BRĄZU, zaczynają wyodrębniać się poszczególne ludy europejskie. Śląsk zamieszkują w tym okresie PRASŁOWIANIE, a jego obszar to teren związany z kulturą łużycką. Z tego okresu pochodzą liczne cmentarzyska, kurhany i grodziska.

Śląsk to jednak także teren penetracji prowadzonych przez ludy: ILLIRÓW (VII-V w. p.n.e.), CELTÓW (IV - I w. p.n.e) oraz ludy germańskie.

Do tych ostatnich należeli Sillingowie, którzy w okresie od I wieku p.n.e. do IV w.n.e., zamieszkiwali okolice góry Ślęży. Wieki VI i VII n.e. to okres ekspansji plemion słowiańskich, które zasiedlają tereny Śląska. W IX w. Geograf Bawarski (Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju*) obok najsilniejszego plemiona śląskiego - ŚLĘŻAN, wymienia także dwa plemiona zamieszkujące tereny Górnego Śląska - OPOLAN i GOŁĘSZYCÓW. Brak jest natomiast informacji dotyczących hipotetycznego plemienia GLUPOGŁOWÓW, zamieszkujących podobno okolice Kędzierzyna, Sośnicowic i Gliwic.

Początek X wieku to wzrost potęgi Czech, które zajmują ziemie śląskie, co wiąże się z chrystianizacją tych terenów. Powstanie państwa Mieszka I z ośrodkiem w Gnieźnie spowodowało, że Śląsk stał się obiektem sporów między władcą z Gniezna a królem czeskim Bolesławem II. Mieszko zajmuje północne tereny Śląska, zaś jego syn Bolesław Chrobry - resztę kraju, a także rozległe tereny na południu (Czechy i Morawy). Ukoronowaniem władzy Chrobrego na terenie Śląska, było założenie biskupstwa we Wrocławiu w roku 1000.

Liczne wojny i konflikty sprawiają, że Śląsk jest terenem zacofanym tak w sensie kulturowym jak i gospodarczym, jest krajem „bogatym w lasy i moczary, a ubogim w ludność "**. Sytuacja ta zaczęła zmieniać się wraz ze związaniem się władców śląskich z dworami niemieckimi. W efekcie tych związków na Śląsk przybywają cystersi, a także razem z mającą zostać księżną śląską - Jadwigą, pierwsi niemieccy osadnicy. Jadwiga jako władczyni tej dzikiej krainy dbała przede wszystkim o jej rozwój kulturalny. Była inicjatorką budowy wielu klasztorów m.in. w Trzebnicy, czy najsłynniejszego śląskiego klasztoru w Henrykowie.

Osadnicy niemieccy rozpoczęli zaś żmudne prace, mające na celu rozwój uprawy roli i hodowli. Efekty ich pracy zostały jednak zniszczone przez Tatarów w 1241 roku, którzy dokonali wielkiego spustoszenia na ziemiach śląskich.

Do zniszczonego i w prawie 50% wyludnionego kraju, za namową śląskich Piastów, zaczęli na nowo przyjeżdżać osadnicy niemieccy. Większa ich część zrosła się z ludnością słowiańską, nieliczni nie poddali się procesowi asymilacji, zachowując swą germańską tożsamość (np. osady: Schönwald k. Gliwic, Friedrichsgrätz koło Ozimka). Ich wpływ na rozwój Śląska był jednak ogromny, chociaż często pomijany w polskich publikacjach.

Wiek XIII, a dokładnie rok 1270 to data, kiedy po raz pierwszy zostało zapisane zdanie w języku, w którym posługiwała się ludność miejscowa na Śląsku („Day ut ia pobrusa a ti poziwai")***

Polemiki czy był to język polski, mowa śląska albo czeska są bezpodstawne, bowiem jeszcze do początków XV w. poza niewielkimi odstępstwami nie było zasadniczych różnic między tymi językami.

Przyjmuje się jednak, że jest to zdanie napisane w języku polskim.

Najwybitniejszym, bez wątpienia, śląskim władcą był Henryk IV Probus (1288-90), który jako władca najbogatszej dzielnicy, mający oparcie we wpływowym mieszczaństwie niemieckim, stał się wyrazicielem tendencji zjednoczeniowych poszczególnych dzielnic w jedno państwo. Jednakże po utworzeniu przez Władysława Łokietka z Wielkopolski i Małopolski państwa, które stało się zalążkiem państwa polskiego, Śląsk przestaje interesować się włączeniem w struktury zjednoczonego państwa.

Należy wspomnieć, że o ile rozbicie dzielnicowe pogrążyło inne dzielnice w chaosie, o tyle dla Śląska był to „złoty okres". Prężnie rozwijała się gospodarka, architektura, ośrodki malarstwa miniatorstwa. Powstały wtedy liczne opactwa cysterskie (Lubiąż, Henryków), zamki murowane min. w Opolu, Legnicy, Toszku. Po 1335 roku związki z Polską zostają praktycznie zerwane, Następuje dalszy wzrost znaczenia Śląska związanego z dworem czeskim, a od 1526 roku z władzą Habsburgów.

Wojny hustyckie (1420-34) i w późniejszym okresie wojna trzydziestoletnia (1618-48) powodują wielkie spustoszenie na Śląsku tak w sensie kulturowym jak i gospodarczym. W stosunkowo najmniej doświadczonym wojnami Cieszynie, rozwija się w XVIII w. piśmiennictwo za sprawą Jana Muthmana z Byczyny oraz Samuela Ludwika Zasadiusa.

Kolejnym wstrząsem są dla Śląska tzw. wojny śląskie (1740-42, 1744-45, 1756-63) prowadzone o Śląsk między Prusami a Austrią. Zwycięskie Prusy zatrzymały większą część Górnego Śląska oraz praktycznie cały Śląsk Dolny. Absolutystyczne Prusy wprowadzają szereg reform m.in. unowocześniają umocnienia graniczne, rozbudowują systemy umocnień także w głębi kraju, znoszą poddaństwo (1807) a także prowadzą akcję uwłaszczenia chłopów (od 1811 r. do pol. XIX w.) rozwijają przemysł - powstaje tzw. Górnośląskie Zagłębie Węglowe („Oberschlesisches Kohlenbecken"). Powszechny obowiązek nauki sprawia, że w XIX wieku na Śląsku analfabetyzm to zjawisko raczej rzadkie.

Oprócz przemysłu i rolnictwa, które wytworzyły charakterystyczną kulturę plebejską (charakteryzującą się silną religijnością, prostotą i gawędziarstwem), rozwija się stojąca na wysokim poziomie literatura. Śląskim Goethem staje się Joseph Freiherr von Eichendorff (1788-1857). Oprócz niego i twórców niemieckojęzycznych takich jak np. Gustav Freytag czy Gerhart Hauptmann (laureat nagrody Nobla w 1912 roku), tworzą w gwarze śląskiej i języku polskim: Karol Miarka, Juliusz Ligoń, Norbert Bończyk. Prężnie rozwija się także działalność publicystyczna, a realizacja głoszonych haseł pozytywistycznych tj. pracy organicznej i pracy u podstaw sprawiają, że Śląsk staje się krainą wzorcową dla swych sąsiadów.

Zbrojenia Prus przed I wojną światową jeszcze bardziej napędzają i tak prężny już Śląski przemysł. Podział Górnego Śląska po I wojnie doprowadził do zahamowania tempa rozwoju tego regionu. Okres zaś po roku 1945 to praktycznie czas, w którym niszczone są ślady śląskiej odrębności. Poza „pieronami" i „krupniokami" Śląsk nie istnieje w świadomości etnicznych Polaków oraz w oficjalnej propagandzie PRL-u. Poza Gustawem Morcinkiem nie istnieją inni śląscy twórcy, kultura śląska spychana jest na margines życia kulturalnego scentralizowanej Polski.

Dlatego mamy nadzieję, że seria naszych artykułów dotyczących zabytków śląskiej kultury, którą poprzedziliśmy tym krótkim i pobieżnym wprowadzeniem, wypełni powstałą w ciągu 45 lat lukę i pomoże poznać nam wszystkim dziedzictwo i spuściznę kulturową Śląska i Ślązaków, a także dostrzec bogactwo i piękno śląskiej ziemi.

G.J.; B.S.

Adnotacje

* tytuł oryginału łacińskiego: „Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii."

** Renata Schumann „Śladami św. Jadwigi Śląskiej 1243-1993" - Düsseldorf 1992

*** Księga Henrykowska

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Szanowna Redakcjo

Oglądając program telewizyjny z Opola w piątek dnia 10 lutego br., nie mogłam zrozumieć dlaczego pani Waleria Nabzdyk (Nabzdych) bardzo się dziwi, że mieszkańcy Prudnika, czy okolic, utożsamiają się z mniejszością niemiecką. Że w 1945 roku mówili wszyscy po polsku? Że chcieli koniecznie zostać na swojej ziemi, na swoich gospodarstwach? Cóż w tym dziwnego? Przecież byli na własnym po praojcach, u siebie. Cieszyła się Pani z przyjazdu ludzi z Kresów Wschodnich, wypędzonych z tamtych ziem. Rozumiem, że w tej sytuacji cieszyła się Pani i z tego, że z tej ziemi zostali wypędzeni Ślązacy mieszkający tutaj od stuleci, po to, aby zrobić miejsce dla ludności spoza Śląska.

Nie wiem czy jest Pani z dziada pradziada Brudniczanką czy Ślązaczką w ogóle, więc wyjaśniam Pani, iż ludność Śląska jest w większości polsko- i niemieckojęzyczna. I nie tylko. Jest jeszcze propolska i proniemiecka. Tak było zawsze.

Dlatego nie należy się dziwić, że część ludności śląskiej utożsamia się z kulturą niemiecką.

Przecież prawo polskie pozwala żyć i pracować wielu innym narodowościom w Polsce. Dlaczego w takim razie nie mogę to również być Niemcy na swoich ojcowiznach? Nie przyszli do nas z Zagranicy. To Polska przyszła na te ziemie nazwane przez komunistów „odzyskanymi" i wyrządziła śląskiemu ludowi ogromne krzywdy. Skoro twierdzi Pani, że tam mieszkali wtedy tylko Polacy i że odzyskaliśmy prastare ziemie polskie, to skąd wzięli się tam mieszkający od dawien dawna i przez ostatnie 50 lat Niemcy?

Z goryczą (ja tak Pani wypowiedzi odebrałam), mówiła Pani, że jest tym ludziom za dobrze i dlatego przyznali się niemieckości.

Więc co? Może jeszcze i tę resztę wypędzić do RFN, skoro są Niemcami? Niech im będzie gorzej? A może Łambinowice czy inny obóz dla Ślązaków? Może w takim razie Żydów, Cyganów, Białorusinów, Ukraińców czy innych, karcić za to, że przyznają się do swojej kultury?

Czyż nigdy nie skończy wytykanie Ślązakom ich odrębnej od polskiej - śląskiej tożsamości? Jest Pani Polką. Dobrze. Inni są Niemcami. Dobrze. Jeszcze inni określają się jako Ślązacy. Dobrze. Tak było tutaj zawsze, więc nie rozumiem nad czym ubolewać!

Stefania Łabajowa

WOLFGANG WIRSIG - D 41238 MÖNCHENGLADBACH - TRINPELSHÜTTER STR.16

RUCH AUTONOMII SLASKA
Plac Wolności 7
P 44-200 RYBNIK

14.2.1995

Sehr geehrter Herr Kolodziejczyk,

Ihnen, Ihrer Übersetzerin und der "Schlesischen Schwalbe" wünsche ich viel Erfolg bei Ihren Bemühungen zugunsten von Schlesien.

In Deutschland, das föderalistisch organisiert ist, weiß man die Teil-Autonomie der Länder sehr zu schätzen. Nur,wenn man in Polen einmal dieses Modell übernehmen würde, dürfte es nicht so teuer werden wie bei uns mit den diversen Landesministerien und dem ganzen Verwaltungsapparat. Ich sehe aber viele ökonomische, ökologische, kulturelle etc. Vorteile.

Jeder Mensch weiß doch heute, daß in einem künftigen vereinten Europa nationalistische Gedanken bedeutungslos sind. Bei uns interessiert sich für diese Mentalität wohl keine fünf Prozent mehr. Heute ist Deutschland an der Spitze hinsichtlich der Überwindung des Nationalismus, und dabei hat das föderalistische System sehr geholfen.

Die heutigen Grenzen werden in absehbarer Zeit keinen Sinn mehr haben. Vor allem interessiert sich die Industrie nicht mehr für Grenzen, sondern sucht natürlich ihre Vorteile. Ich finde es selbstverständlich, daß Schlesien ein besonderer Rang zukommt. Wegen der Frage der Brückenfunktion wäre dies für Polen sehr interessant.

Ich hoffe, daß Deutsche ebenso wie Polen sich für den Autonomie-Gedanken oder auch eine sinnvolle Regionalisierung interessieren

Selbst stamme ich aus Jauer (polnisch Jawor) in Niederschlesien. Leider war ich aber längere Zeit nicht mehr in meiner alten Heimat. Wie zu hören ist,hat Polen noch große wirtschaftliche Probleme, die auch mit Hilfe der schlesischen Region besser überwunden werden könnten.
Unlängst hatten wir in der Düsseldorfer Organisation unserer Schlesischen Landsmannschaft (Gerhart-Hauptmann-Haus) einen polnischen Germanisten aus Breslau zu Gast. Wir hatten nach dem, was er sagte, den Eindruck, daß polnischerseits das Interesse an der Geschichte Schlesiens sehr groß ist, was uns freut.
Ich diskutiere gerade das Autonomie-Thema mit der offiziellen Zeitung der Landsmannschaft, die sich wegen der Übersetzung der polnischen Texte bemühen will. Danach wird man wohl etwas veröffentlichen. Es wäre sehr sinnvoll, wenn Sie während des nächsten Schlesiertreffens in Nürnberg Kontakte aufnehmen würden, um dementsprechend Partnerkreise aufzubauen. Es wäre die beste Gelegenheit,diese gute Idee zu besprechen.
Bis auf weiteres verbleibe ich mit freundlichen Grüßen und meinem Slogan:

SCHLESIERLAND HAT VIELE FREUNDE

P.S.:Ich komme wegen Erkrankung erst heute zum Schreiben.

Ruch Autonomii Śląska
Al. Boh. o Wol. i Dem. 46
Hotel „Batory"
41-506 Chorzów

Chorzów 24.02.95

Telewizja Regionalna
Katowice
Pan Kazimierz Kutz

Szanowny Panie!

Z przyjemnością stwierdzamy, że swoimi audycjami telewizyjnymi budzi Pan szczery podziw wśród członków naszego stowarzyszenia. Jest Pan dowodem na to, że nawet jeden człowiek jest w stanie zrobić pożyteczną rzecz dla naszego regionu - Górnego Śląska. W maju b.r. mija 50 rocznica pozbawienia nas Górnoślązaków, autonomii.

Bylibyśmy Panu bardzo zobowiązani gdyby poświęcił Pan temu wydarzeniu jedną ze swoich najbliższych audycji.

Chętnie weźmiemy udział w tej audycji, o ile oczywiście będzie Pan uprzejmy nas zaprosić.

Z poważaniem

Prezes Zarządu Kola Chorzów
dr. E. Kapek

Wielce Szanowny Panie Kołodziejczyk

Panu, Pana tłumaczce i „Jaskółce Śląskiej" życzę wielu sukcesów w Pana staraniach o korzyść dla Śląska.

W federalnie zorganizowanych Niemczech, rozumiemy jak wysoce sobie cenić częściową autonomię Landów. Jednak, gdyby w Polsce miało dojść do takiego czy podobnego modelu, należałoby zapobiec tak wysokim kosztom, jakie u nas są spowodowane przeróżnymi ministerstwami lokalnych Landów z całą administracją. Jednak dopatruję się wielu ekonomicznych, ekologicznych, kulturalnych itp. zysków.

Każdy człowiek zdaje sobie obecnie sprawę, że w przyszłości w zjednoczonej Europie, myślenie nacjonalistyczne nie będzie miało miejsca. U nas w Niemczech, ludzi o takiej mentalności, jest chyba niespełna pięć procent. Obecnie Niemcy znajdują się w czołówce pod tym względem, co umożliwił nam w znacznym stopniu system federalny.

W bliskich czasach, dzisiejsze granice nie będą miały żadnego sensu. Przede wszystkim przemysł dopatruje się w likwidacji granic swoich korzyści. Dla mnie jest zrozumiałym, że dla Śląska w takiej sytuacji zbliża się szczególna szansa. W wizji, jako pomost dla Polski, jest godna dużego zainteresowania.

Mam nadzieję, że Niemcy w równym stopniu jak Polacy, interesują się autonomią, czy sensowną regionalizacją.

Ja pochodzę z Jawora (Jauer) na Dolnym Śląsku. Niestety, od dłuższego czasu nie byłem w mojej dawnej Heimat.

Jak tutaj słyszymy, ma Polska jeszcze duże problemy gospodarcze, które przy pomocy Śląskiego Regionu łatwiej byłoby przezwyciężyć. Ostatnio spotkaliśmy się, nasza Śląska Organizacja Ziomkostwa z polskim germanistą z Wrocławia, w domu Gerharda Hauptmanna w Düsseldorfie. Z jego wypowiedzi odnieśliśmy wrażenie, że Polska jest wielce zainteresowana historią Śląska, co nas cieszy. Obecnie miałem rozmowy z oficjalną gazetą ziomkowską na temat autonomii. Gazeta ta jest zainteresowana tłumaczeniem i publikowaniem testów na język polski. Dużym znaczeniem byłby Państwa udział w następnym spotkaniu Ślązaków w Norymberdze. Byłaby możliwość nawiązania kontaktów i rozważenie tworzenia kół partnerskich.

Byłaby to dobra sposobność do omówienia takich idei.

Pozostaję z uprzejmymi pozdrowieniami z moim sloganem:

„Śląsk ma wielu przyjaciół"

Wolfgang Wirsig

***PS.** - Z powodu mojej choroby dopiero dzisiaj mogłem sobie pozwolić na napisanie listu*

tłumaczyła: Stefania Łabajowa

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Mikołów 6 luty 1995 r.

Panie Redaktorze!

„Dziennik Zachodni" Nr 20 z 27-29 stycznia 1995 r. opublikował artykuł pt. „Pokochaj Cygana". Tekst ten dotyka problemu mniejszości narodowych. Autor artykułu zasięgnął również opinii na ten temat w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach, gdzie wśród innych mniejszości narodowych na Śląsku wymieniono także Ślązaków.

Jest rzeczą oczywistą, że ta wypowiedź może budzić tylko oburzenie, tym bardziej, że jest nacechowana wyjątkowo zjadliwym i bezwstydnym nacjonalizmem polskim, nie liczącym się z żadnymi racjami historycznymi i społecznymi. Nieważna jest również dla tych ludzi ofiara krwi Ślązaków, pozostawionych samym sobie w czasie Powstań Śląskich. Wypowiedź ta sugeruje takie myślenie: „chcieliście Polski, to ją macie".

Przesiedlenia, zsyłki, obozy, więzienia skutecznie zastraszyły Ślązaków. „Dziennik Zachodni" Nr 25 z 3-5 lutego 1995 r. częściowo odsłania mroczną przeszłość Śląska w artykule „Tragedia Śląska".

Na Śląsk napływała ludność z różnych stron Polski oraz Polacy z terenów zajętych przez ZSRR. Zajmowali oni kluczowe stanowiska we wszystkich dziedzinach życia społecznego, spychając Ślązaków na margines tego życia. Dla większości tych ludzi, przybyłych z zaniedbanych gospodarczo regionów, Śląsk stał się „Ziemią Obiecaną". Natychmiast otrzymywali mieszkania, intratne stanowiska i władzę. Istniało bowiem niepisane prawo, że stanowiska, które nazywano „nomenklaturowymi" (czyli prawie wszystkie) obejmowali przybysze. Czuwała nad tym, opanowana przez element napływowy, administracja państwowa i komitety partyjne. Jeśli koniecznie trzeba było awansować Ślązaka - kierując się w/w zasadą - jako przeciwwagą otaczano go szczelnie zastępcami lub wpływowymi współpracownikami, którzy nie byli Ślązakami. Cały Urząd Wojewódzki w Katowicach i Komitet Wojewódzki PZPR to ludzie, którzy legitymowali się pochodzeniem zagłębiowskim (w przeważającej, myślę że ponad 90% większości). Czy dziś się coś zmieniło? Absolutnie nic. Świadczy o tym cytowana na wstępie wypowiedź KO i W. Nadal więc Śląsk rządzony jest przez ludzi, którzy Ślązaków uważają za „mniejszość" na Śląsku. Nadal też napływa tutaj ludność, która znajduje Śląsk jako „Ziemię Obiecaną". Przykład? Jesienią ubiegłego roku przybył do Łazisk Górnych młody człowiek z Zamojszczyzny. Dziś już jest sekretarzem Urzędu Miejskiego w Łaziskach Górnych.

Rodzi się więc pytanie: Dlaczego tak jest?

Czy na Śląsku nie ma wykształconych ludzi? Odpowiedź, moim zdaniem tkwi w tym, że na Śląsku obowiązują dla przyjezdnych te same „prawa dżungli" jak za czasów PRL. Naturalnie dziś trzeb szukać (bo tak lepiej to wygląda) uzasadnienia dla dominacji elementu napływowego na Śląsku. I tu znów spotykamy się z perfidią. W jednym z ostatnich numerów lokalnej „Gazety Mikołowskiej" ukazała się wzmianka o nieżyjącej już zasłużonej nauczycielce Antoninie Górka, która całe życie przepracowała w Mokrem. Była rzeczywiście dobrą nauczycielką i cenioną przez społeczność Mokrego. Ale fakt ten posłużył innej nauczycielce udzielającej „wywiadu" do stwierdzenia, że na Śląsk kierowano tylko najlepszych nauczycieli. Nie jest to prawda, bo nikt, nigdy i nigdzie nie przeprowadzał tego typu weryfikacji. Dotyczy to również innych zawodów. Weryfikacja następowała dopiero tu, na Śląsku. Ślązak dla nich jest jednak ciągle obcy.

W Łaziskach Górnych (d. Średnich) KWK „Bolesław Śmiały" wybudowała osiedle, gdzie mieszkania otrzymywała głównie ludność napływowa. Z dialogu dwóch pań dowiedziałem się, że „tu by się całkiem dobrze mieszkało, gdyby tu nie było tylu cholernych Ślązaków".

Nie będę się tutaj ustosunkowywał do historycznych przesłanek, które tak podzieliły społeczeństwo Śląska, bo wymaga to gruntownej analizy programów nauczania historii oraz gruntownych badań socjologicznych. Podjęta jednak przeze mnie problematyka zawarta w mym liście daje podstawę do powątpiewania w skuteczność działań zmierzających do autonomii Śląska. Uważam, że większość Ślązaków nadal boi się wypowiadać na ten temat i dla świętego spokoju akceptuje to co jest. Bezkrytycznie i z pokorą przyjmuje to co niesie ze sobą dzień powszechni.

Ludność napływowa jest wyraźnie przeciw. Uważa bowiem, że wraz z autonomią Śląska skończy się swobodny napływ ich pobratymców i ich dominacja na Śląsku. Nikt nie chce się pozbyć swego uprzywilejowanego stanowiska. W autonomii Śląska nie widzi żadnych korzyści dla siebie.

Wynika stąd, że idea autonomii Śląska może mieć powodzenie jedynie wówczas, gdy Śląsk odzyska swą tożsamość kulturową, jeśli powstanie jednolite społeczeństwo bez podziałów na „my i oni". Jeśli to w ogóle jest możliwe, to czeka nas wszystkich mieszkańców Śląska mozolna praca wychowawcza, skierowana na tolerancję, wzajemną życzliwość i wyzbycie się najsłynniejszych uprzedzeń.

Jeśli chcemy wejść w skład „Euroregionów" taki program musiałby być opracowany i konsekwentnie realizowany.

mgr St. G. - Mikołów

Gliwice 31.01.1995

ZARZĄD RUCHU
AUTONOMII ŚLĄSKA
Plac Wolności 7
44-200 Rybnik

Szanowni Państwo,

Na początku chciałbym podziękować Państwu za życzliwość, dzięki której mogłem przeczytać kolejne numery „Jaskółki Śląskiej" oraz za uprzejmy i miły list Pani Stefanii Łabajowej.

Kolejne numery „Jaskółki" utwierdziły mnie w przekonaniu, że jest to prawdziwie śląskie pismo, prezentujące wysoki poziom.

Na łamach „Jaskółki" pojawiają się często komentarze dotyczące broszury „Ku Europie 100 Flag". Byłbym wielce zobowiązany gdyby mogli Państwo przesłać mi informacje dotyczące możliwości otrzymania tej publikacji.

Wracając do „Jaskółki Śląskiej", uważam, że bardzo dobre i cenne są zamieszczane artykuły dotyczące śląskiej historii, wolne od emocjonalnego spojrzenia ludzi patrzących na Śląsk jedynie jako na „przedmiot" w historii. Do szczególnie udanych zaliczyłbym artykuły Pani Stefanii Łabajowej, publikacje Pana/Pani „B.N." czy dość „radykalne" ale jakże trafne artykuły Pana Alfreda Dragi.

Bardzo się cieszę, że w „Jaskółce" nie zabrakło także miejsca na śląski folklor i mniej lub bardziej wyważony dowcip. Myślę, że Ślązacy powinni dbać o swoją jakże piękną kulturę i oryginalny folklor.

Ponieważ często zachęcacie Państwo swych czytelników do pomocy w redagowaniu „Jaskółki" postanowiłem przedstawić także swój projekt. Uważam, że powinno się stworzyć specjalną rubrykę dotyczącą zabytków kultury śląskiej, w której znalazłyby się opisy najciekawszych miejsc, budowli, których wiele znajduje się na naszej ziemi (np. pałace Donnersmarcków w okolicach Tarnowskich Gór, Pałac Hochbergów w Pszczynie i wiele innych).

Myślę, że owe zabytki tak jak i cały folklor śląski to nasza spuścizna kulturowa, która świadczy o naszej wartości i miejscu na kulturowej mapie Europy. Uważam, że powinniśmy obalić mit o Ślązakach jako o społeczności plebejskiej. Myślę, że mamy się kim i czym chwalić i że powinniśmy to wykorzystać aby pokazać, że w niczym nie jesteśmy gorsi od swoich sąsiadów, którzy często od nas mogliby uczyć się sztuki tolerancji czy umiejętności gospodarowania, która stała się w przeszłości podstawą wysokiego poziomu rozwoju Śląska.

Ufam, że już niedługo autonomiczny Śląsk stanie się znowu wysoko rozwiniętym tak gospodarczo jak i kulturowo regionem.

Łączę wyrazy szacunku

B. Ś.

PS.

Dołączam także wyrazy poparcia i najlepsze życzenia owocnej pracy od moich przyjaciół, sympatyków RAŚl.

Listy • Listy • Listy • Listy • Listy

Redakcja „Jaskółki Śląskiej"

Jeszcze raz o Oświęcimiu

Dnia 27 stycznia 1995 roku obchodzono 50 rocznicę wyzwolenia Oświęcimia.

O Oświęcimiu mówi się jako o symbolu... właśnie, jakim symbolem jest dziś Oświęcim, a jakim symbolem był on w niedawnej przeszłości?

Jaki obraz Oświęcimia dominował w polskiej opinii publicznej?

Jeszcze w czerwcu 1945 roku Rada Narodowa uznała Oświęcim za „miejsce polskiego i międzynarodowego męczeństwa", co wzmogło ogólne przekonanie, że Oświęcim jest przede wszystkim symbolem polskiego męczeństwa. Ważną rolę przy tym odgrywał fakt zaszeregowania polskich Żydów i ofiar mordu oświęcimskiego, do polskich obywateli. Nawet prymas Glemp użył sformułowania, że ofiarami Oświęcimia byli w większości „polscy obywatele wyznania żydowskiego". W oczach wielu Polaków Oświęcim jest obozem zagłady Polaków, inaczej aniżeli w większości krajów świata, gdzie w Oświęcimiu widziano symbol zagłady Żydów. Prawie cała literatura historyczna o Oświęcimiu, rozpatruje Oświęcim z polskiego punktu widzenia. To wykorzystywała oficjalna propaganda w celu utrwalenia tendencji antyniemieckich, które chyba jako jedyne do końca, łączyły komunistów z ogółem narodu polskiego.

Stefan Starczewski, zastępca ministra kultury rządu T. Mazowieckiego mówił: „Sprawujący władzę w PRL próbowali latami odsuwać na margines naszą wiedzę o tragedii Żydów, aby w ten sposób eksponować cierpienia Polaków". (cytat tłumaczony z j. niemieckiego). To nastawienie uwidoczniło się również w zestawieniu eksponatów muzeum oświęcimskiego. Mieszkający w Krakowie intelektualista żydowski, Henryk Hałkowski, stwierdził, że zwiedzającym muzeum oświęcimskie, siłą sugerowano, aby doszli do przekonania, że w Oświęcimiu nie mordowano przede wszystkim, lecz między innymi Żydów.

W wydanym przez Państwową Agencję Prasową przewodniku po muzeum, który sprzedawano na terenie obozu oświęcimskiego - wylicza się łącznie 26 narodowości, których członków wymordowano w tym obozie zagłady. Na pierwszym miejscu wyliczono Polaków, na ostatnim Żydów, nawet długo za ofiarami niemieckimi.

Franciszek Piper, przewodniczący oddziału historycznego muzeum oświęcimskiego, wyraził następującą ocenę: „Fakt, że Oświęcim jest przede wszystkim cmentarzem żydowskim, nie był do tej pory wystarczająco dokładnie przedstawiony. Mówiono o śmierci Holendrów, Belgów, Francuzów, ale nie powiedziano: holenderscy Żydzi, belgijscy Żydzi, francuscy Żydzi itd." Zaś warszawski socjolog Paweł Śpiewak stwierdził: My nie chcemy przyznać, że obok naszych cierpień, cierpieli również Żydzi czy przedstawiciele innych narodowości, My boimy się, że cierpienia innych pomniejszają nasze własne".

Tak też, jeszcze niedawno Stanisław Borkacki pisał w „Gazecie Krakowskiej": Oświęcim jest przede wszystkim „Sanktuarium Martyrologii ludu polskiego", a dopiero później także żydowskiego.

Grzegorz Kukiewicz w „Tygodniu Gdańskim" pisał: Jeżeli ponad 90% ofiar oświęcimskich było Żydami, czy oddaje poprawnie te proporcje przyjęte w 1947 roku określenie „Pomnik martyrologii ludu polskiego i innych narodów"?

Przed przyjazdem kanclerza Kohla w 1989 roku na teren obozu oświęcimskiego, nocą zamalowano tablicę. Na której widniała liczba 4 mln ofiar.

Postanowiono opracować nową koncepcję muzeum oświęcimskiego, która w należytym stopniu miała uwzględnić ofiary wszystkich narodowości. To zamierzenie pozostało jednak bez szerszego echa społecznego, polskiej opinii publicznej.

Bruno Nieszporek

List do „Dziennika Śląskiego"

„Cień Łambinowic"

Chciałbym podziękować autorowi artykułu „Zbrodnia nie ukarana", Panu Pawłowi Lisiewiczowi, za obiektywny komentarz do książki Edmunda Nowaka „Cień Łambinowic" wydanej przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych Opole 1991 r.

Dotychczas na próżno staraliśmy się sami dotrzeć do kompletu dokumentów obozowych, względnie do składów personalnych powiatowych bossów z czasów powojennych.

Na próżno zwracaliśmy się do wojewodów z terenów Śląska o pomoc. Szczególnie cieszą mnie ostatnie zdania. Zgadzam się z autorem, z małym zastrzeżeniem, że nie tylko ta sprawa jest hańbą dla Polski. Ubolewam, że nie jest mi dane zaświecić świecę na grobie mojego Ojca, lecz nie wiem, gdzie się on znajduje.

Był jedynie górnikiem a przede wszystkim Ślązakiem.

Z poważaniem

Rudolf Kołodziejczyk

Szanowny Panie Redaktorze!

Od niepamiętnych czasów przedstawiciele „ekonomów" polskich, zatrudnionych za ekonomistów i finansistów ma poważne problemy z tabliczką mnożenia.

Przyczyn takiego stanu rzeczy może być wiele. Szkoły wieczorowe, zaoczne a szczególnie te dla milicjantów, policjantów, aktywistów związkowych, partyjnych i innych, gdzie wiedzę rozmieniano na frazesy, szkolenie ideologiczne i inne duperele. I one to pewnie sprawiły, że absolwenci tych szkół uwierzyli w swoje zdolności i poniektórzy wtórni analfabeci i podstarzali geniusze rozpoczęli „dokształt" na uczelniach wyższych.

Dowód - od 70 lat widać i czuć.

Już nieraz wskazywałem na wady w procesie edukacyjnym prowadzące do „produkcji" bufonów, oszołomów, cwaniaków, dyletantów i innych biorących się za kierowanie państwem.

Wyjściem z tej sytuacji byłoby odebranie bez wyjątków, wszystkim tytułów naukowych, zaczynając od rozwiązania Polskiej Akademii Nauk i wszelkiego rodzaju instytutów naukowych. W to miejsce stworzyć instytucje naukowe, w skład których weszliby ludzie mający rzeczywiste osiągnięcia naukowe, opublikowane i sprawdzone w praktyce.

Ewenementem potwierdzającym wrodzoną polską głupotę jest obecny publiczny konflikt - Prezes NBP kontra Minister Finansów.

Źródła permanentnej niewiedzy należy szukać już w nauczaniu na poziomie szkoły podstawowej. Wystarczy otworzyć zeszyt ucznia dowolnej szkoły, dowolnej klasy z dowolnego przedmiotu od razu widać... brak wiedzy nauczającego. Oczywiście - są wyjątki.

Jednemu z uczniów napisałem w zeszycie ołówkiem „bzdura". Ta uwaga zapewniła mu ocenę dobrą do końca edukacji w szkole podstawowej, lecz pozbawiła go wiedzy z tego przedmiotu, nad czym poniewcześnie ubolewam.

Autonomia dla Śląska a dla reszty wynajęcie jakiegoś mądrego Czecha, Słowaka lub Węgra na stanowisko prezydenta i premiera.

Z poważaniem

Bernard Jocham

SPOTYKAJMY SIĘ NA BIESIADACH ŚLĄSKICH

Pierwsza Śląska Biesiada organizowana przez Ruch Autonomii Śląska - Koło Wielkie Hajduki - Chorzów miała miejsca w marcu 94 r. w Domu Kultury Huty Batory w Chorzowie Batory.

Intencją organizatorów było poinformowanie Społeczeństwa Chorzowa o zawiązaniu Koła Ruchu Autonomii Śląska w Chorzowie, o programie i zadaniach jakie w swej działalności zakłada nasze Stowarzyszenie. Prawdę mówiąc obawialiśmy się o powodzenie tego spotkania.

Na szczęście wynik przeszedł nasze oczekiwania. W spotkaniu uczestniczyło przeszło 250 osób. Było bardzo przyjemnie i wesoło. Czas umilał nam zespół rozrywkowy Domu Kultury Huty Batory występami i przyśpiewkami.

Zdając sobie sprawę z tego, że Chorzów Batory to jedna z dzielnic miasta Chorzowa, postanowiliśmy następną zorganizować w innej dzielnicy.

I tak w dniu 3.02.1995 odbyła się następna czwarta z kolei Biesiada Śląska w pięknej sali Starochorzowskiej Fundacji Kultury w Chorzowie III - Stary Chorzów. Impreza przewidziana początkowo na 200 osób odbyła się z udziałem 450 osób! Świadczy to o dużym zainteresowaniu tą właśnie imprezą, o chęci bycia w swojskiej atmosferze, możliwości pogodanio, pośpiywanio - po swojsku, po ślonsku!... I tak tyż było !!! Imprezę zaszczycili swoją swoją obecnością przedstawiciele Miasta Chorzowa: Prezydent Miasta mgr inż. Marek Kopel, V-ce Prezydent mgr inż. F. Prajs, Przewodniczący Rady Miasta Chorzowa Florian Lesik, przedstawiciele Zarządu Głównego i Rady Naczelnej Ruchu Autonomii Śląska z Rybnika mgr inż. Zenon Wieczorek - Prezes RAŚl, mgr inż. Krystian Skupnik - V-ce Prezes, mgr Rudolf Kołodziejczyk - Przew. Rady Naczelnej RAŚl, Erwin Sowa - czł. Rady Naczelnej i Prezes Koła RAŚl w Katowicach, Prezes Zarządu Dyrektor Huty Batory mgr inż. Tadeusz Bykowski. Był Prezes bratniej organizacji - Związku Górnośląskiego dr inż. Joachim Otte, Prezes Starochorzowskiej Fundacji Kultury - mgr inż. Jan Sojka, był już prawie nasz stały gość (co sobie bardzo cenimy) p. profesor Rudolf Buchała i wielu innych życzliwych nam - naszych sympatyków - osobistości miasta Chorzowa a przede wszystkim wielu, wielu mieszkańców różnych dzielnic Chorzowa czuwających i myślących po śląsku, związanych z tą Ziemią i Jej kulturą.

Biesiadnikom czas umilał zespół ANTYKI rodziny Pyploków i Żymłów piosenkami programu telewizyjnego „Sobota w Bytkowie".

Kawały rozśmieszały Biesiadników do łez a robił to wspaniale „jednorazowy Karlus z Hajduk, wtory bez łokno patzy na Huta Batory i jyj Dyrekcjo - Gyniek Stoll.

Bardzo ciepło i sympatycznie przemówił do zebranych Prezydent Miasta Chorzowa mgr inż. Marek Kopel. W swoim wystąpieniu podkreślił słuszność intencji w kierunku większych uprawnień samorządów w regionach jako, że wynikają one z wielowiekowej tradycji tej Ziemi, natury Jej mieszkańców i kultury regionu.

Dodatkowym urozmaiceniem była aukcja obrazów naszego rodzimego malarza, chorzowianina, absolwenta ASP w Krakowie - Mariana Knoblocha, zorganizowana z okazji Biesiady przez Starochorzowską Fundację Kultury, której inicjatorem była pani dyr. Elżbieta Dybalska-Żmuda. Dochód z tej imprezy przeznaczony będzie na dzieci specjalnej troski.

Drogą licytacji sprzedano 3 obrazy: pierwszy pt. „Kompozycja kwiatowa" wylicytował P. Prezes J. Otte, drugi pt. „Kościółek św. Wawrzyńca" nasz Przewodniczący Z. Wieczorek, trzeci pt. „Uliczka włoska" p. Prezes J. Sojka - opiekun Fundacji. Każdy nowy właściciel obrazu dodatkowo otrzymał uścisk dłoni Artysty, a z rąk p. dyr. Dybaskiej-Żmuda butelkę szampana.

Zachęcamy wszystkie terenowe Koła Ruchu Autonomii Śląska do organizowania podobnych imprez. Dajmy ludziom to czego pragną, dajmy im sposobność i możliwość poczucia się sobą w gronie najbliższych kolegów i przyjaciół, niech przychodzą i starsi i młodzi, przybliżmy Im na codzień naszą Małą Ojczyznę - Śląsk!

Powinno nam szczególnie na tym zależeć aby młodzi włączali się w działalność Ruchu Autonomii Śląska, żeby zrozumieli sens i cel Autonomii! Nie będzie to łatwe - ale trzeba próbować. Zadowoleni z udanej imprezy, wyrażamy serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do jej zorganizowania:

- Radzie Dzielnicowej Chorzowa III - P. Elwirze Bugajskiej
- Starochorzowskiej Fundacji Kultury P. dyr. Elżbiecie Dybalskiej-Żmuda
- Wszystkim Sponsorom: Hucie Batory - Prezesowi Zarządu i Dyrektorowi - mgr inż. Tadeuszowi Bykowskiemu
- F-mie Produkcyjno Handlowej „Nowa" - mgr Wacławowi Nowokowi
- Przedsięb. „SEMAKO" - mgr inż. Kazimierz Skrzypiec.

Dziękujemy bardzo!

N.S.
Zarząd Koła Wielkie Hajduki
Ruch Autonomii Śląska - Chorzów

W dniu 6.02.1995 roku w Tychach odbyło się spotkanie informacyjno-organizcyjne Ruchu Autonomii Śląska z udziałem członków Rady Naczelnej. Po zdeklarowaniu się p. Z. Ruska o bezpłatne udostępnienie pomieszczenia w swojej Firmie na odbywanie się rutynowych zebrań organizacyjnych RAŚl, postanowiono w najbliższej przyszłości fizyczne zawiązanie Koła Terenowego miasta Tychy o tak bardzo skomplikowanej strukturze etnicznej jego mieszkańców.

Udostępnienie pomieszczenia na odbywanie zebrań organizacyjnych przez Firmę Z. Rusek - Tychy, ul. Mikołowska 266, tel. 1276960, tel./fax (0-32) 16-83-56 stworzyło materialne podstawy do powołania kolejnej jednostki organizacyjnej Ruchu Autonomii Śląska, dążącego do przywrócenia statusu autonomicznego naszej Śląskiej Ziemi.

AD

Informacja dla „Jaskółki"

Ze wszystkich klęsk, które dotykają nasz region jedną z dotkliwszych jest brak wykształconej kadry we wszelkich dziedzinach aktywności społecznej, gospodarczej czy kulturalno-oświatowej.

W/g krajowej statystyki województwo katowickie pod względem udziału osób z wyższym wykształceniem zajmuje 32 miejsce, z wykształceniem policealnym i średnim zawodowym 48 miejsce a ze średnim ogólnokształcącym 41 miejsce.

Chcąc choćby tylko w minimalny sposób zmienić ten stan, grupa chorzowskich działaczy Ruchu proponuje utworzyć Górnośląską Fundację Edukacyjną. Celem Fundacji byłoby pozyskiwanie środków na:

- stypendia dla niezamożnych wyróżniających się uczniów i studentów zamieszkałych na terenie Górnego Śląska

- organizowanie kursów w zakresie wiedzy ogólnej, zawodowej i politycznej dla mieszkańców naszego regionu

- tworzenie ośrodków oświaty regionalnej

- finansowe wsparcie publicystyki i wydawnictw regionalnych.

Zdajemy sobie sprawę, że powodzenie naszej inicjatywy zależeć będzie przede wszystkim od hojności zamożnych Górnoślązaków, liczymy na nią.

H. S. - Chorzów

Publikujemy kolejny fragment książki **Rudolfa Pacioka**

pt. „GISKANA OD FYRCOKA"

CZYLI „FYRCOR" CZ. IV

Jak uzad starzik Józef połażjył wele chałupy pofutrowoł kury, pojzdżoł na króliki, przebyjł koza na koliku, nazbyjroł myśli - to prziszoł se siednyć na huśtawko-zesel, by dopowiedźjeć to, co mu sa w ruchu spomniało.

- Koniecznie przeczytaj se synek - padoł i siongnył po „Jaskółka Śląsko" co leżała na kolanach Lepolda - to, co pisze Alfred Draga, kiery mjyszko w Tychach.

Tyn chłop jest takom złotom monetom o kierej było słychać jakech przebijoł koza na koliku. I, to nie jyny dlo jednej rodziny, ale cołkigo Ślonska. Styknie poczytać choćby jyny pora tytułów „Czy Ślązacy są narodem i czy mogą ubiegać się o status państwa?"

Posłuchejcie oba - padoł starzik Józef i zaczon bez bryli czytać zakreślone fragmynty.

... Te państwa, a zwłaszcza Niemcy i Polska nie przyjmują na razie w swojej świadomości możliwości zaistnienia nowego organizmu państwowego, jakim jest państwo śląskie, czy też śląsko-morawsko-łużyckie. Stąd bierze się to stałe „zakłopotanie" państw ościennych sprawą śląską i brutalnym tłamszeniem Ślązaków, by nie odważyli się podnieść podnieść kwestii śląskiej jako otwartego problemu w ogólnej polityce europejskiej...

Mimo intensywnych działań na rzecz integracji anektowanego obszaru wraz z rodzimą ludnością w swoją państwowość narodową w sferze społecznej Ślązacy przyjmują bierny lub obojętny stosunek do zaistniałej rzeczywistości... Ruchy na rzecz odzyskania przez ujarzmione narody wolności, trwają nieprzerwanie nadal w różnych formach i metodach działania na wszystkich kontynentach. Tylko na razie Aborygeni Australii i Indianie Ameryki Pn. może już utracili nadzieję na odzyskanie swojego terytorium od obecnej ludzkiej mieszaniny międzynarodowej.

My Ślązacy nie możemy podzielić losu tych narodów z dalekich kontynentów lub Prusów, Jaćwingów, Łemków czy Mazurów w naszej części Europy.

Tyn człowiek dostowo mocka listów z podźjynkowańjami za otwjyrani Ślonzokom oczy. Jyny noleży mieć ślypska i uszy otwarte, bo ślepymu i głuchymu możesz trombić, to i tak bydźie darymnie. Joch mu też wysłoł list z takim podźjynkowańjym.

Eli cie interesujom ludzie z Ruchu Autonomii Ślońska, to mosz tukej - pokozoł palcym na papiorze - skład zarzondu: Zenon Wieczorek - Przewodniczoncy Rady Naczelnej Ruchu. Wicy-przewodniczoncy som - Krystian Skupnik i Ryszard Klinger. Prezesym Zarzondu jest Rudolf Kołodziejczyk, a wicy-prezesami som - Piotr Kukuczka i Stanisław Hanak. Mosz ich znać, bo oni prawie zasługujom na ta czysto woda z giskany od Fyrcoka.

Ja, toż wyszło przi tym, że starzik Józef też czytoł FYRCOKA. Ale jednego, to starzik nie wiedźjoł. Nie wiedźjoł, że tych ludzi z zarzondu i jeszcze mocka inakszych sprawie RUCHU oddanych - jo już downo znom. Przez to uradowoł se jak dziecko, jakech mu wymjyńjył pora nazwisk, kiere też na czysto woda z giskany Fyrcoka zasługujom. Prawie to musioł starzik podczas czytanio przeczyć, bo - jakby ni - to by wyczytoł jeszcze pora nazwisk: Tomasz Miller, Karol Sołich, Eugenia Maleszewska-Gamoń, Zenon Gamoń, Stanisław Rduch, Erwin Wolny, Jan Gojny, Antoni Mrowiec, Leszek Kurponik, Andrzej Bielica, Leszek Pyszny, Edmund Kieś...

Starzik Józef tak fest se ożywjył, że na chwila poszoł, ale zarozki se znejd nazod z flaszkom jego specjału - szpyrytusu na miodzie. Pod parzom miol jeszcze plik papiorów. Były to teksty od Bernarda Jochama, kiery - podobnie jak Alfred Draga pisze o naszym Ślońsku tak, jak mało kiery, a można i żodyn.

(c. d. n.)

Wiluś Keta

WICE DLO „KLUPNIĘTYCH"

Mały bajtel idze ze swoim tacikiem na szpacyr... Narozki napoczyno beczeć... Tata sie go pyto o co mu sie rozchodzi.

- Tato ptok mi narobioł na gowa - ślimto bajtel.

- Syneczku niy mosz co beczeć! Mosz ino szczęście, co krowy niy furgają!

* * *

Drugo w nocy... Mało dziołszka budzi swoja mamulka i prosi ją:

- Mamulka poosprawiej mi jakoś bajka...

- Poczekej ino, zarozki przikulo sie do dom nasz tata i zaroz nom jakoś bajka wymyśli, i to na poczkaniu!!!

* * *

Jest już trocha nieskorzij w nocy i dwóch kamratów odprowadzo sie do dom. Przełażą wele „Wulca" (hotel robotniczy - przyp. W.K.) i narozki widzą, że cichtuje już na nich dwóch chacharów... Pado jeden do drugiego:

- Pódź, schowiemy sie gibko w jakiś ajnfart, bo ich jest dwóch, a my są blank sami!!!

* * *

Dwóch kamratów powadziło się w szynku, przi gorzołce...

Przi tyj zwadzie jedyn drugiego malnął bez pysk. Tyn co oberwoł pyto sie tego srywoka:

- To było na richtich, abo na schwol?!

- Na richtich!!! - odpowiado tyn drugi.

- To mosz szczęście bo takich szpasów niy cirpia!!!

* * *

Na niedzielnym kozaniu, w wiejskim kościółku farorz grzmi do parafian:

- Bracia i Siostry muszymy się ściepnąć na remont naszego kościoła! Oboczcie ino jak sam wygląd: puc sie suje z gipsdeki, ławki zeżarte przez korniki, na ścianach grzib, toż to gorzyj niż w bajzlu!

- No właśnie! - odzywo się z kąta Zefel Kukowka.

Po mszy farorz zastawioł Zefla i sie go pyto:

- Słuchejcie ino, panie Kukowka, co miało znaczyć te frechowne „no właśnie!"

- Przeboczcie, proszę księdza farorza, ale jak żeście nom tak ostro przygodali, to mie sie spomniało, kaj jo ostawił mój paryzol!

* * *

Dochtor zapisuje pacjentowi lekarstwo i pado:

- Mocie to brać po trzi łyżeczki dziynnie....

- A to bydzie ciężko! - wzdycho pacjent.

- A to skuli czego? - dziwi sie dochtór

- Bo nom w doma ostały ino dwie łyżeczki!!!

* * *

Zefel Kukowka erbnoł po ciotce w Rajchu srogi spadek i z tyj uciechy poszoł sie do takij blank nowej francuskiej restauracji. Siednoł sie elegancko przi stoliku, gro mu piykno muzyczka, świyczka na stole itd... Podłazi do niego kelner, a on wali prosto z mostu: - Suchejcie, jo jest prosty chajer i chciołbych sam tukej dobrze sie pojeść! Dejcie mi takie żarcie, kierego jo jeszcze niy skosztowoł, a widzioł żech ino na fihnach! Jak mi dogodzicie, to dostaniecie jeszcze ode mnie na lepsze (napiwek - przyp. W. K.)

Kelner sie zwijo choby gupi i przynosi Zeflowi roztomaite wymyślate dania, wina i gorzołki. Jak już sie nasz Zefel dobrze pojod, usłużny kelner proponuje mu jeszcze coś na deser.

- A co to jest takiego tyn deser? - pyto sie Zefel.

- Coś takiego słodkiego i maszketnego - tuplikuje mu po naszymu kelner - Proponuję na przykład szarlotkę...

- Ja, to może być! - zgodzo sie Zefel - Ino niech pani Szarlotka zarozki gibko do mnie przileci!

JASKÓŁKA ŚLĄSKA
MIESIĘCZNIK
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

Wydaje: **ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA**
Adres redakcji: **44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,**
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr **322737-211972-132**
Fotoskład i druk: **INTERFON** Sp. z o.o., 43-400 Cieszyn, ul. Mennicza 10, tel. (0-33) 522-543, fax (0-33) 524-643
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.